

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 47 (1202) 20 LISTOPADA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Piąte plenarne zgromadzenie Mieszanej Komisji Teologicznej do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego w Chambésy ● Powtórne przyjście Chrystusa ● Bóg w życiu sławnych ludzi ● Inauguracja roku akademickiego w ChAT ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady

PIĄTE PLENARNE ZGROMADZENIE MIESZANEJ KOMISJI TEOLOGICZNEJ DO SPRAW DIALOGU PRAWOSŁAWNO-STAROKATOLICKIEGO W CHAMBÉSYP (V. VOLLVERSAMMLUNG DER GEMISCHTEN THEOLOGISCHEN KOMMISSION FÜR DEN ORTHODOX-ALTKATHOLISCHEN DIALOG IN CHAMBÉSYP)



Starokatolicki kościół Saint-Germain w Genewie

Już od dziesięciu lat toczą się wznowione konferencje i rozmowy, zgromadzenia, między przedstawicielami Kościołów Prawosławnych i Kościołów Starokatolickich świata w celu wypracowania wspólnego mianownika swoich teologicznych poglądów i praktyk kościelnych tak, aby móc w ten sposób znaleźć drogę wpraw do jednoczenia podzielonego od ponad tysiąca lat Kościoła Jezusa Chrystusa, zawrzeć interkomunię, a następnie, a może i równocześnie, doprowadzić poprzez podobne dialogi z wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi i katolickimi do jedności całego Kościoła Jezusa Chrystusa, jak to było niemal w całym pierwszym Jego tysiącleciu, a w każdym razie w pierwszych siedmiu—dziewięciu wiekach.

dokończenie na str. 3

Dwudziesta Szósta (ostatnia) Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (1,9—14)

Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napełnieni byli poznaniem woli Jego we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi chwały Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czynięci Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abysmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości. (Bóg) wybawił nas z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna umiłowania swojego. W nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

Ewangelia według św. Mateusza (24,15-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemniennym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni. Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli by wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłysznie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadną będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest w drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

nie były skrócone owe dni, nie ocalałaby żadna istota, lecz ze względu na wybranych będą skrócone owe dni" (Mt 24,22). Bowiem dla zasług i modlitw wiernych swych czcicieli skraca nieraz Bóg kary, na jakie ludzie zasłużyli.

Tragizm tych dni powiększy jeszcze obecność samozwańczych proroków i zwodzicieli ludu, którzy fałszywymi obietnicami i pozornymi cudami starać się będą zbałamucić lud Boży. Dlatego przestrzega Jezus swoich wyznawców przed łatwowiernością, mówiąc: „Gdyby wam tedy kto powiedział: Oto tu jest Chrystus albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby o ile to można, zwieść i wybranych” (Mt 24,23-24). Następnie dodaje: „Oto powiedziałem wam” (Mt 24, 25). Zatem przepowiednia ta ma już sama być dla wiernych umocnieniem w tych czasach próby i doświadczeń.

Powtórne przyjście Syna Bożego będzie jednak od początku jawne i powszechnie znane. Dlatego — jak ostrzega Zbawiciel — „gdyby ... wam powiedzieli: Oto jest na pustyni — nie wychodźcie; oto jest w kryjówece — nie wierzcie” (Mt 24,26). Równocześnie przyjście to będzie nagłe. „Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego, bo gdzie jest padlina, tam zlatują się sępy” (Mt 24,27-28). Podobnie ludzie w dniu przyjścia Chrystusa, wiedzeni jakimś pędem niepowstrzymanym, zbiorą się na tym miejscu wyznaczonym przez Boga.

Przyjście uwielbionego Chrystusa — jako króla i sędziego wszystkich narodów — poprzedzą nadzwyczajne zjawiska natury. Bowiem „zaraz po udręce owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy spadać będą, i moce niebieskie będą poruszone” (Mt 24,29). Prorocy starotestamentowi w podobny sposób opisywali „dzień Pański”, czyli przyjście Boga na sąd. Nie można wykluczyć, że mówiąc te słowa miał Syn Boży na myśli jakąś katastrofę w obrębie naszego systemu słonecznego. Na pewno jednak chciał zwrócić uwagę, że przed powtórным Jego przyjściem nastąpi koniec obecnego świata, a „paruzja” zapoczątkuje nową rzeczywistość.

Wówczas „ukaze się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy biadać będą wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30). Niektórzy Ojcowie Kościoła (św. Cyryl Jerozolimski, św. Hieronim), a za nimi dawniejsi egzegetyci, mówią o krzyżu jako „znaku Syna Człowieczego”. Obecnie przyjmuje się niemal powszechnie, że jako „znak” ukaże się sam uwielbiony Zbawiciel. Jego pojawienie się spowoduje trwogę i przerażenie wszystkich narodów. Wzmianka ta każe przypuszczać, że Chrystus objawi się jako sędzia wszystkich ludzi. Stanowi to nawiązanie do przepowiedni proroków, a zwłaszcza do wizji Daniela, który zapowiedział przyjście Syna Człowieczego „na obłokach niebieskich” (Dn 7,13). Zjawi się On „z wielką mocą i chwałą”, w odróżnieniu od pierwszego przyjścia na świat w poniżeniu. Wtedy też „pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata z jednego krańca nieba aż po drugi” (Mt 24,31). W Starym Zakonie ujawniał się nieraz majestat Boży wśród brzmienia trąb. Również głos trąb zwiastował w starożytności przyjazd króla. Wreszcie lewicy przy pomocy trąb zwolali Izraelitów na uroczystości religijne. W naszym przypadku jest to raczej wyrażenie metaforyczne, na określenie wezwania aniołów skierowanego do wszystkich ludzi na świecie.

Jakby dla większego upewnienia słuchaczy w tym względzie Zbawiciel dodaje: „A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy gałąź jego już mięknie i wypuszcza liście poznajecie, że blisko już lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest, tuż u drzwi” (Mt 24,32-33). Zatem przyjście Pana jest tak pewne, jak pewne jest to, że zdrowe drzewo figowe wypuści na wiosnę pączki i liście. A o czas „paruzji” nie trzeba się martwić, gdyż przyjdzie ona na pewno. Następnie raz jeszcze podkreśla Chrystus z naciskiem: „Zaprawdę powiadam wam, Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie” (Mt 24-34). Zburzenie Jeruzolimy nastąpiło jeszcze do życia ludzi, do których Jezus mówił te słowa. To zaś stało się dowodem, iż spełni się również Jego prorocтво dotyczące końca świata. Bo według zapewnienia Syna Bożego, „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mt 24-35).

Jest jedną z podstawowych prawd wiary, że oprócz sądu szczegółowego — który ma miejsce w chwili śmierci każdego człowieka — czeka nas jeszcze sąd ostateczny na końcu świata. Prawdę tę — znamy powtarzając w codziennym pacierzu: „Stamtąd przyjdzie sędzić żywych i umarłych”.

Przyjdzie Zbawiciel jako sędzia, by każdemu oddać sprawiedliwą zapłatę. Na tym świecie często nie ma sprawiedliwości. Toteż widzimy, że złym dobrze się powodzi, że butnie i śmiało pednoszą głowę. Na każdym kroku spotykamy ludzką krzywdę... Obserwujemy, że cnota i zasługa nie doznają należytego uznania, że w wyścigu życia wyprzedza je spryt i bezczelność. Musi więc przyjść chwila, kiedy — według nauki Apostoła — Bóg „odda każdemu według uczynków jego” (Rz 2,6). Nastąpi to dopiero na sądzie Bożym. Wówczas bowiem, jak poucza Objawienie „Sprawiedliwy stanie z wielką świadomością przed tymi, co go uciskali i mieli w pogardzie jego trudy. Gdy ujrzą, wielki przestrasz ich ogarnie i ostupieją na widok nie oczekiwanego zbawienia. Powiedzą pełni żalu do samych siebie... To ten, co nas — głupich — niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa; jego życie mieliśmy za szaleństwo, śmierć jego za hańbę. Jakże więc policzono go między synów Bożych i ze świętymi ma udział? To myśmy zoczyli z drogi prawdziwej, nie oświeciło nas światło sprawiedliwości i słońce dla nas nie wzeszło” (Mdr 5,1-6).

A zatem tak postępujemy przez życie, aby w chwili ostatecznego rozrachunku Chrystus nie był dla nas sędzią, ale Zbawicielem.

Ks. JAN KUCZEK

POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSYTA

Ostatnią niedzielę roku liturgicznego przeżywamy pod znakiem „rzeczy ostatecznych”. Bowiem ewangelia dzisiejsza (Mt 24, 15-35) zwraca naszą uwagę na ostatni akt dziejów Odkupienia: koniec świata i powtórne przyjście Chrystusa. W ten sposób otwiera nam Kościół oczy na znikomość rzeczy doczesnych, a ukazuje jedyny istotny cel życia ludzkiego, jakim jest szczęście wieczne.

* * *

Wydarzenie opisane w dzisiejszej ewangelii miało miejsce we wtorek Wielkiego Tygodnia. Chrystus, przebywający na terenie świątyni jerozolimskiej, czynił ostatnie wysiłki, by doprowadzić do opamiętania duchowych przywódców żydowskich. Niestety, na próżno. Wtedy raz jeszcze przemówił do faryzeuszów i starszych ludu, rzucając im w twarz ośmiokrotne „biada”. A potem opuścił świątynię, by już do niej więcej nie powrócić. W drodze do Betanii zatrzymał się jeszcze na Górze Oliwnej. A ponieważ wcześniej mówił uczniom o tragedii „świętego miasta”, co w ich przekonaniu równoznaczne było z końcem świata, ci zwracając się doń, rzekli: „Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?” (Mt 24,3). Zanim jednak Jezus przedstawił znaki poprzedzające czasy ostateczne, podał szczegóły związane ze zburzeniem Jeruzolimy.

Bezpośrednio potem przeszedł Syn Boży do wydarzeń, poprzedzających koniec świata, mówiąc: „Wtedy... nastanie ucisk wielki jakiego nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie” (Mt 24,21). Ogląda więc Zbawiciel swym boskim wzrokiem i przepowiada niebывałe dotąd dzieje, jakich doświadczy ludzkość przed zakończeniem doczesnej rzeczywistości. Następnie dodaje: „A gdyby

PIĄTE PLENARNE ZGROMADZENIE MIESZANEJ KOMISJI TEOLOGICZNEJ DO SPRAW DIALOGU PRAWOSŁAWNO-STAROKATOLICKIEGO W CHAMBESY (V. VOLLVERSAMMLUNG DER GEMISCHTEN THEOLOGISCHEN KOMMISSION FÜR DEN ORTHODOX-ALTKATHOLISCHEN DIALOG IN CHAMBÉSY)

dokończenie ze str. I

Kolejne — V zgrupowanie plenarne przedstawicieli niemal wszystkich wspomnianych wyżej Kościołów zostało zwołane do Chambesy koło Genewy na dni od 3 do 9 października 1983 roku. Wybrany w swoim czasie przez poszczególne Kościoły komisjom aktualnie przewodniczą: komisji prawosławnej ks. metropolita Damaskinos, dyrektor wspaniałego Centrum Ekumenicznego Patriarchatu, którego stolicą jest Istantbul (dawn. Konstantynopol) a obecnym patriarchą Dymitros I. W tym pięknym Centrum zamieszkali uczestnicy niniejszego zgrupowania, jako też tu odbywały się obrady tego zgrupowania; Komisji starokatolickiej ks. biskup L. Gauthier.

Delegację Kościoła Polskokatolickiego w składzie: bp Tadeusz R. Majewski, bp prof. dr Maksymilian Rode i bp dr Wiktor Wysoczański — na lotnisku w Genewie powitał w niedzielę, dnia 2 października, ok. godz. 10.30, przedstawiciel J. Em. Ks. Metropolity Damaskinosa, ks. Eliaz Kfoury. Po przyjeździe do Centrum delegacja polska uczestniczyła we Mszy św. prawosławnej, w czasie której celebrians serdecznie polskokatolickich biskupów powitał i pozdrowił.

Uroczyste i podniosłe otwarcie Zgrupowania nastąpiło we wtorek, dnia 4 października br. po uprzednim odbyciu porannych wspólnych modlitw w miejscowej świątyni, o godz. 9.15. w nowocześnie urządzonej sali z doskonale działającą aparaturą, umożliwiającą tłumaczenie zabierających głos w dyskusji przemienne na języki: niemiecki, grecki, rosyjski i w tych też językach porozumiewano się i w czasie obrad i poza nimi, chociaż oczywiście językiem miejscowym był język francuski, a urzędowym językiem starokatolickim był i jest język niemiecki.

Otwarcia Zgrupowania dokonał gospodarz-dyrektor Prawosławnego Ekumenicznego Centrum J. Em. ks. metropolita Damaskinos, który na samym jego wstępie w imieniu Jego Świątobliwości Patriarchy Ekumenicznego, Dymitriosa I, serdecznie pozdrowił zebranych. Po czym nawiązując do odbytych w ostatnich latach posiedzeń zarówno plenarnych, jak i poszczególnych tzw. podkomisji, zwłaszcza do odbytego IV plenarnego zebrania tej Mieszanej Teologicznej Komisji, które odbyło się we wrześniu 1981 roku w Zagorsku-Moskwie, Ks. Metropolita powiedział m.in. (tekst cały tego przemówienia, jak i przyjęte przez Zgrupowanie dokumenty, wydrukujemy w j. polskim niebawem w naszych pismach):

Tematem obrad niniejszego V Zgrupowania są: Głowa Kościoła; Zbawcze Dzieło Chrystusa i Działanie Ducha Świętego w Kościele i „urzeczywistnianie” (przywłaszczanie) zbawienia.

... „Dialog prawosławno-katolicki odbywa się na płaszczyźnie światowej... Tu nie radzą i nie przemawiają przedstawiciele różnych akademickich uczelni, ale przedstawiciele na-



Ks. Metropolita
Damaskinos

szych Kościołów..., aby w efekcie znowu osiągnąć jedność Kościoła... To jest i ma być Dialog wiary. Przy czym oczywiście przedstawiciele poszczególnych Kościołów, zachowując swoją tożsamość i wolność, mogą wyrażać w pełni swoją wiarę, swoje poglądy, ale równocześnie mają obowiązek pamiętać, że do tego samego mają prawo i inni uczestnicy tego zgrupowania — partnerzy”.

Pod koniec Ks. Metropolita powiedział, że: Nasze zgrupowanie, V Zgrupowanie, odbywa się po odbytych też tu w Centrum (w Chambesy) w dniach 3-12 września 1982 roku II przedsoborowym światowym prawosławnym zgrupowaniu, w którym m.in. tematami, które mają być przedmiotem następnego prawosławnego przedsoborowego zgrupowania, były dwa, a mianowicie:

a. Stosunki Kościołów Prawosławnych z pozostałymi chrześcijańskimi Kościołami świata, tzn. ocena naszych teologicznych dialogów z innymi chrześcijańskimi i katolickimi Kościołami i wyznaniem, mianowicie: z Kościołem Rzymskokatolickim, Kościołem Starokatolickim, starymi wschodnimi Kościołami, z Kościołem anglikańskim i z Luterańskimi.

b. Prawosławie i Ekumenia, tzn. nasze stosunki ze Światową Radą Kościołów i ocena naszego wkładu do wielostronnego „Dialogu”.

Po przemówieniu i otwarciu V Zgrupowania przez ks. metropolitę Damaskinosa, krótko przemówił ks. biskup Léon Gau-



Ks. Biskup
Léon Gauthier

thier, biskup Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii, przewodniczący starokatolickiej komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego a zarazem współprzewodniczący tegoż Dialogu. Przekazał zgromadzonym pozdrowienia i życzenia pomysłnych obrad ks. arcybiskupa Uultrechtu, A. J. Glazemakera, przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z siedzibą w Utrechcie.

Postanowiono wysłać i wysłano telegramy do Jego Świątobliwości Patriarchy Dymitriosa I i do Ks. Arcybiskupa A.J. Glazemakera, i in.

Przez następne dni zgrupowani przez wiele godzin dziennie obradowali nad ostatecznym ujęciem trzech wyżej podanych traktatów teologicznych. Wśród zebranych z różnych państw świata należy tu wymienić poza podanymi już wyżej przede wszystkim: ze strony prawosławnej następujących uczestników: ks. metropolitę Partheniosa z Kartaginy (z patriarchatu aleksandryjskiego), ks. arcybiskupa Korneliosa z Sebastei (z patriarchatu Jerozolimskiego), ks. arcybiskupa Szymona z Riazania, zastępującego również ks. metropolitę Filareta z Mińska (z patriarchatu rosyjskiego), ks. arcybiskupa Adriana, arcybiskupa Rumuńskiej Archidiecezji dla centralnej i zachodniej Europy (z patriarchatu rumuńskiego), ks. metropolitę Chryzostoma

dokończenie na str. 8-9

JAN
MATEJKO

1838—1893



J. Matejko — Wniebowstąpienie

Malarz, jeden z największych malarzy historycznych XIX w. Tworzył w Krakowie. Słynne kompozycje opiewające przeszłość Polski: Bitwa pod Grunwaldem, Kazanie Skargi, Rejtan, Batory pod Pskowem, Unia Lubelska, Hold Pruski, Kościuszko pod Racławicami, Stańczyk, portrety (hr. Tarnowskiego, Portret Zony), polichromia w kościele Mariackim w Krakowie.

Jan Alojzy Matejko urodził się w roku 1838. Rozbieżności dotyczą dnia. Podaje się trzy wersje: 28 czerwca, 28 lipca i 30 lipca. Ochrzczony został 1 stycznia 1842 roku w parafii św. Krzyża w Krakowie. Rodzicami byli Franciszek Ksawery i Joanna Karolina z Rossbergów Matejkowie. Ślub rodziców, on miał 30 lat, ona 24, odbył się dwa razy: 22 listopada 1826 roku w kościele ewangelickim na Podgórzcu w Krakowie (Joanna była ewangeliczką) i 23 listopada w kościele katolickim św. Krzyża. Dzieci, w liczbie jedenastu: Franciszek Edward, Edmund Marcin, Zygmunt Hilary, Emilia Lucja, Alojzy Franciszek, Józef Eustachy, Karol Franciszek, Marianna Waleria, Jan Alojzy, Kazimierz Wilhelm, Bolesław Wilhelm, zostały wychowane po katolicku. Będzie cenił to Jan i kiedyś napisze, że „Bez religii i to katolickiej, nic nie można zrobić, co by się nawet mizernym zwać mogło Ojciec Jana pochodził z Czech. Udzielał muzyki, domem zajmowała się matka, „osoba niskiego wzrostu, z czarnymi oczami i bardzo przystojna”. Po śmierci matki, 17 lipca 1845 roku, wychowaniem dzieci zajęła się siostra matki, Anna Katarzyna z Rossbergów Zamojska.

Od najmłodszych lat Matejko lubił rysunek i historię. W domu panowała atmosfera patriotyzmu.

W 1847 roku zaczął Matejko uczęszczać do szkoły św. Barbary, a w 1851 do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Ukończył ją w 1858 roku.

W roku 1853 powstał pierwszy historyczny olejny obraz: „Carowie Szujscy wprowadzeni przez Żółkiewskiego na sejm warszawski przez Zygmunta III” (wymiar 75 × 106 cm.) Obraz kupił Żyd Taffet. Matejko do swoich szkiców, obrazów zbierał materiały po całym Krakowie. „Zbierał po kościołach, klasztorach i innych budynkach notataki rysunkiem i akwarelą. Gromadził materiały, na przykład portrety biskupów u ks. franciszkanów, u bernardynów — Taniec szkieletów, u misjonarzy na Stradomiu portrety, w katedrze figury królów z grobowców... a ołtarz mariacki Wita Stwosza był dlań kopalnią na długo”.

14 marca 1857 r. zaczął malować nowy obraz „Starowolski i Karol Gustaw u grobu Łokietka”. 15 czerwca 1858 roku sprzedał go za 200 reńskich, „które mnie wspomogą przy łasce Matki Boskiej w robotach przedsięwziętych”. Po zdobyciu stypendium na studia zagraniczne przyjechał do Monachium. Wobec wielkich dzieł, które ogląda, „opadły zupełnie skrzydła i tylko sama niepewność wkroczyła we mnie”.

Z kościołów najbardziej przypadł mu Frauenkirche, który przypominał mu „Mariacki w Krakowie rozkładem i tymi wieżami niecoś”. Szukał znaków polskości. Odkrył w Gliptotece, starej części rezydencji władców Bawarii, portrety Jana III z Marysieńką i rodziną, a także herb bawarsko-polski po córce Sobieskiego; w starej Pinakotece portrety Zygmunta III i jego żony. Porównując obrazy fresco, a szczególnie „odlanie z brązu kolosu głowy Bawarii i windowanie teje do góry pod kierunkiem mistrza” z naszym dzwonem Zygmuntem, powiedział „... dzieło to powodowało ambicje Bawara. O ileż piękniejszy u nas fakt odlania dzwonu Zygmunta na chwałę Bożą i czasów!”.

Stypendium Matejki wynosiło 315 guldenów. Było ono bardzo skromne, ale zawsze potrafił jeszcze innym pomagać.

Z Monachium przez Kraków udał się do Wiednia na dalsze studia. Wiednie nie imponuje mu, a większa jeszcze bardziej tęsknotę za krajem. „Nic mnie nie zajmuje, ja zawsze tylko nad naszą Wisłą; nie ma godziny, bym tam nie był, drażniony szumem wielkiego miasta, w którym aż do cichłości ciągnie ruch bezduszny”. Nie był zadowolony z tutejszej Akademii. Pisał 27 maja 1860: „od wtorku, zdaje się będę wcielony do tutejszej Akademii; nie wiem, jak to wszystko pójdzie, proszę Boga, by mi dodał łaski w tych nowych szrankach, gdyż mi nie chodzi o siebie, ale o dobre imię polskie. Akademia tutejsza zupełnie mi nie przypada do gustu”. Pracuje twórczo. Obraz „Jan Kazimierz na Bielanach” stanie się przyczyną szybszego powrotu do kraju” po wielu latach, wspominając mi o tym z uśmiechem — pisze Gorzkowski — dodawał, że go z Akademią wiedeńską wypędzono. Wskazówki bowiem profesora Rubena zmierzaly do tego, aby w obrazie był przedstawiony Jan Kazimierz w postaci kłęczącej, na co jednak Matejko uroczyście mu odrzekł, że „polski król nie kłęczy!”.

Matejko był zaprzyjaźniony z rodziną Giebułtowskich, a szczególnie ze Stanisławem, późniejszym księdzem. Z Monachium pisał do niego 29 grudnia 1858: „Mamie złożę moje najgłębsze uszanowanie, pamięć jakoby drugiej matki nigdy nie wygaśnie”. Z tej rodziny weźmie sobie Matejko przyszłą żonę Teodorę. W 1855 roku był na wigili w Krakowie u Giebułtowskich zebranych kole krewnych i ja, choć obcy (ale sercem krewny), znajdowałem się przy tym akcie tak pięknym i wzniosłym, a przypominającym równość wszystkich w obliczu Boga przy łamaniu się opłatkiem”.

Matejko bardzo lubił dźwięk dzwonów kościelnych, a szczególnie Zygmunta. Porównywał siebie, swoją sztukę z dzwonami.

W grudniu 1862 roku Izydorowi Jabłońskiemu donosił: „... Choć tak późno, posyłam ci kawałek opłatka według życzenia Twego — z życzeniami, o jakich sam wiesz i o jakie każdy z nas modli się co dzień”. Zbliżał się rok 1863. Według Grabowskiego „śpiewy narodowo-religijnych pieśni są dowodem i wskazówką obudzenia się ducha narodowego po długim uspieniu...”

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, Matejko zdecydował się brać w nim udział. Piszze m.in. „Bóg wie, ile przeciwieństw mną szarpie, wazę się ciągle, zawsze jednak z dna tych sprzecznych, kłębających się myśli wypływa: pójdź! Co dalej będzie, Bogu wiadomo; jeśli wróce, to nie stracone, będzie widno wola Bożą, aby iść po wytkniętej drodze, obranej dawno dla żywota, a jeśli padnie mi los inny, to ja nie pierwszy i nie ostatni”. Dla oddziału młodzieży, mającego iść pod dowództwem Kurowskiego w stronę Miechowa, ofiarował pięćset reńskich. Oddział 11 lutego przegrał bitwę pod Miechowem. Oprócz pieniędzy Matejko organizował jeszcze transporty broni.

Kiedy zaczął malować „Skargę”, tłumaczył: „Był to skutek „odbytej świętej spowiedzi”; rozważanie jej wagi, wpływu na umysł, pokierowało tematami z historii wypadków dawnych, a więc jakby najpierw przygotowanie, skrucha, wyznanie winy, pokuta i zadośćuczynienie. „Chcę przypomnieć najpierw rachunek sumienia. Spowiedź to most do przejścia z grzesznej drogi na drogę życia, ewangelicznych cnót i dorobku chwały” — może nie tymi słowami, ale najdokładniej co do myśli takie przekonanie wypowiedział w październiku 1864 roku”. Po skończeniu „Skargi” malował „Rejtana”. Sale magistratu Krakowa chciał „zapewnić malowaniem obrazów na tle ujemnych, a potem dodatnich wypadków dotyczących miasta Krakowa; rozpocząwszy więc zabójstwem św. Stanisława na Skałce, dopełnić apostołstwem św. Wojciecha, potem różnymi scenami triumfów, obok buntów krakowskich wprowadzeniem magdeburskiego prawa, cechów krakowskich itd. wszystko to miało mieć pewien ciąg i spójność...”. Obraz „Kazanie Skargi” poprzedziły odpowiednie przygotowania. „... za pozwoleniem ks. kanonika i proboszcza Serwatowskiego odwiedził grób Proroka, modląc się o pomyślne uskutecznienie zamierzonego dzieła; na uwagę towarzysza: „Ze też nie ma nad tą ołańcuchowaną trumienką żadnej lampy”, po chwili odrzekł: „Mój ty! On sam tu lampą wiecznie nam przyświecającą — innej nie potrzebuje”. Druga trumienka kamienna miała wieko skrócone, żeby było widać osobno tu złożone szaty ks. P. (Piotra) S(Skargi) i z tej przywłaszczyli sobie po kawałeczku czarnego sukna jako relikwii (kościelny dostał łapówkę, aby milczał), a z tego kawałeczka miał każda zrobić szkaplerze”.

Siemiński w „Czasie” (14 maja 1864 r.) zamieścił pozytywną recenzję: „Historia nasza ma już swego historycznego artystę, a nim jest Jan Matejko... zdawało się dotąd, że ksiądz Skarga mógł stworzyć dobrych mówców, księży kaznodziej, ale pokazuje się, że jeszcze nam stworzył w Matejce historycznego artystę”.

Obraz „Kazanie Skargi” — otrzymał złoty medal. Stanisław Witkiewicz pisał: „Siły narodu nie stanowią wymowni panujący, ani bagnety, ani miliony, ani ziemia — siłą narodu stanowi jego duch, on jest istotą jego życia i czynu. Duch ten przejawia się w najrozmaitszych sferach działania... Ile przeszło przez polską ziemię ludzi uzbrojonych w największą władzę, prawo i siłę zniszczenia, ludzi opanowanych śmieszna nadzieją, że za ich marnego życia zginie naród... Ludzi tych prochy wiatr rozwiał, a naród jest, rośnie, pracuje, walczy — żyje”.

Miłość do Teodory przejawiała się w listach Matejki. I tak w liście z 21/22 stycznia 1864 roku pisał: „Pierwszej prawdziwej przyjemności doznaję od ostatniego widzenia Pani, czytając oba listy, którymi mnie Pani obdarzyła... tym więcej że pełne szczeroty, za którą Bogu i Pani dziękuję...”, natomiast z 22/23 lutego: „Słusznie przyzywa mnie Pani do hartu, czuję, że czasem zbyt mały i słaby... może i mnie kiedyś da Bóg porwanie i podniosłość duszy. Siostrzenica Stanisława widziała „klosy narysowane przez pana Jana”, które Teodora „haftowała pięknie na aksamicie”. W roku następnym, na imieniny babki Pauliny, ciocia haftowała... sznelkami obrazek patronki jej, a twarz i ręce świętej przemałował na wzór Matejko. Tę świętą Paulinę mam pomiędzy moimi świętymi; dziwnie pięknego wyrazu są jej oczy, podobne do oczu ciotki, ale rzewnym, łagodnym smutkiem inne”.

Ślub Jana Matejki odbył się 21 listopada 1864 roku — o czym żaden z najbliższych kolegów nie wiedział — w kaplicy N.P. Maryi na Piasku, przed tymże cudownym obrazem, dla którego w wiele lat później zrobił projekt oryginalnych koron.

Pierwsze dni młodej pary zanotował Gorzkowski: „... przeszły pomyślnie; młoda para, ocknąwszy się razem, czuła zapewne ten urok, który się zwykle w małżeństwie w pierwszych chwilach rozwija ... wieczorne modlitwy odbywały się wspólnie, głośno, bo jak mówiła mi pani, Jaś mając dobrą pamięć umiał dokładnie wszelkie modlitwy, a litanię do Matki Bożej tak co dzień mówił z pamięci jak gdyby z książki”.

Pierwsze dziecko — syn Tadeusz urodził się w październiku 1865 roku. Następne dzieci to Beata, Helena, Jerzy i Renata, która umarła w roku 1878 po trzech tygodniach.

Ciężka sytuacja materialna zmusza Matejkę do szukania pożyczki. Ministerstwo Oświaty nie spieszy się. Dopiero ksiądz Aleksander Stawiński gotów jest pożyczyć, ale „...konieczne potrzebny Twój podpis na wekslu” — pisał do kuzyna zony, Leonarda, w maju 1867 r. „... nie znanemu bliżej nie dziw się, że ksiądz może się wzbraniać i mieć wątpliwości, co zresztą i sam może bym podzielał...”

Przebywając w Paryżu odwiedził grób Słowackiego na Montmartre. Do Teodory zwierzał się: „... plakałem widząc go na obcej ziemi pogrzebanego. Uśmiechnął się do mnie z medalionem — tak mi się zdało... Czulem się miłym i niedziwnym przy ducha jego cieniu — ale kładłem ręce na grobie, prosząc o bratnią pomoc duchową. Nie był mi wstrętnym, czulem”.

W 1863 roku został Matejko członkiem Wiedeńskiej Akademii Sztuki. „Rejtan” został kupiony w Paryżu przez cesarza Franciszka Józefa za 50 tysięcy franków (24 tysiące florenów austriackich).

14 czerwca 1869 roku w katedrze wawelskiej odkryto zwłoki Kazimierza Wielkiego. 8 lipca odbyło się uroczyste nabożeństwo i tzw. drugi pogrzeb. Przeniesiono je w zamkniętej miedzianej trumnie do dawnego grobowca. W tym pogrzebie uczestniczył również Matejko. Wydarzeniu znalezienia zwłok poświęcił obraz — „Grób Kazimierza Wielkiego”. Zbliżała się trzeciećsetna rocznica podpisania unii lubelskiej (1 lipca 1569). Na tę uroczystość, której obchody przesunięto na 11 września, namalował „Unię Lubelską”. Do Leonarda pisał 30 lipca: o obrazie moim zaczę, bo zapewne obchodzi Cię dość żywo. Niemal skonczone, może być świetny, jeśli Bóg w te ostatnie godziny łaski nie odmówi...”

W sierpniu obraz wystawiono w Krakowie. Dochód z wystawy przeznaczono na dzieci Syrokomi, na strażaków i „na ochronę” Marzył, żeby obraz przeszedł na własność narodu.

Malowanie „Batorego” odbywało się w trosce o najbliższych — choroba dzieci, ciężkie położenie materialne rodziny. Do Teodory przebywającej w Bochni i dziecimi pisał 17 stycznia 1870 roku: „Przez dzień dzisiejszy robiłem kolo obrazu z pomocą Izzydora Jabłońskiego, co mi nieco ukolowało rozbitą moją umysł. Wielka to łaska Boska — dar pracy człowiekowi stęsknionemu lub zmarłemu...”

W 1871 roku „Francuska Akademia obrala członkiem swym zagranicznym Jana Matejkę”. „Batory” został kupiony przez hrabiego Tyszkiewicza. Matejko był zadowolony z takiego obrotu sprawy i pisał: „Dotąd jestem jak we śnie, bo mi się niepodobniem wydać sprzedanie mego „Batorego”, która od lat trzech ukryty, nie widziany, nie mógł się spodziewać czyjejś ciekawości, a tym mniej chęci nabytku. Jeżeli ta sprawa przyjdzie naprawdę do skutku, wydam ją za niezwykłe straszenie Pana Boga...” A jeszcze w czerwcu 1873 roku Matejko objął stanowisko dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. (...) Wziął się do pracy z niespodziewaną ochotą i energią... wprowadza reformy, trzyma w korbach profesorów...

Poświęcając obraz Kopernikowi, zatytułował go „Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem”. Mimo „że Matejko był człowiekiem głęboko wierzącym i religijnym”, potrafił humorystycznie potraktować rysunkiem „powiastki o niebie, czyście i piekle”, sposobie w jaki grzeszna dusza ludzka po wyjściu z ciała wędruje na tamten świat etc., etc... ku uciesze swych dzieci, a ku rozrywce własnej”. Obraz „Kopernik” został zakupiony ze składek publicznych dla Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kosztował 12 tysięcy guldenów.

19 lutego 1878 roku obraz „Bitwa pod Grunwaldem” został sprzedany za 45 tysięcy zł.

Matejko patrząc na swoją pracę stwierdził: „Nie spodziewałem się, bym miał tyle sił do skończenia „Grunwaldu”, jednak skończyłem. Wprawdzie posiłowałem od pracy, lecz mniemam, że mając tyle smutków i cierpień i wątłe ciało, byłem silniejszy na duchu i w gorliwości do pracy; gdybym był zdrowszy na ciele i mocniejszym w siłach, byłbym leniwszym do pracy i mniej bym malował”. 17 września obraz został ukończony, a 28 września — wystawiony w ratuszu Krakowa. Krytykowano go i chwalono. Jak zawsze.

W 1876 roku, po sprzedaniu „Batorego”, nabył Matejko podkra-

kowski majątek Krzesłowice. Leżał on w pobliżu klasztoru cystersów w Mogile, a był kiedyś własnością Kołłątaja.

W latach 1879—1882 zaczęło powstawać nowe wspaniałe dzieło „Hołd pruski”. Do obrazu pozowało szereg osób duchownych.

2 września 1882 roku odwiedził dom Matejki bawiący w Krakowie, cesarz Franciszek Józef. W drzwiach domu gospodarz witał chlebem i solą. Cesarz otrzymał jako podarunek obraz „Zjazd pod Wiedniem”, „Hołd Pruski” został ukończony 19 kwietnia 1882 roku i wystawiony w Sukiennicach. Następnie ofiarował go Matejko na sejmie odbywającym się we Lwowie, „z warunkiem umieszczenia go w zamku królewskim na Wawelu, skoro on tylko odbudowany zostanie”.

W sierpniu 1883 roku wystawiono w Sukiennicach obraz „Sobieski pod Wiedniem”. Podczas tworzenia Gorzkowski ścigał z całej Polski rekwizyty i modele. Wśród różnych: „... kilku kamedulów z Bielana do wyboru dla pozowania”, „kilku kapucynów z habitami dla wyboru jednego z nich”, obraz Matki Bożej z Nieświeża „znaleziony niegdyś wypadkiem przy odsieczy pod Wiedniem”. Po ukończeniu Matejko powiedział do Jabłońskiego: „Nikt zapewne nie wie, ile wydobywałem z siebie sztucznej wytrwałości, jak często opadałem z sił ostatek, ale po co o tym mówić — należy już do czasu przeszłego dokonanego, dziś tylko powtórzycy za Sobieskim mogę: Venimus — vidimus — Deus (nie już Vicit, lecz) fecit”.

Przed wysyłką obrazu do Wiednia Matejko „dnia 22 sierpnia wieczorem... podpisał się ... dodając Polonus, by go nie brano, jak dotąd bywało, za Austriaka”.

Z dwóchsetną rocznicą zwycięstwa nad Turkami połączono 25-lecie pracy artystycznej Matejki. Wystawę dzieł urządzono na Wawelu. 13 września uroczystości poprzedziło „nabożeństwo w katedrze na Wawelu, po którym przeszli wszyscy zgromadzeni na wielki dziedziniec zamkowy, tam wygłaszano przemowy. Pamiętam, cichy, drżący głos Matejki ofiarujący „Sobieskiego” w darze narodowi. ... i to wzruszenie dokoła odbijające się o duszę własną. Nie przyjmie zebranych na obraz pieniędzy, nie da go do Muzeum Narodowego, pośle „Sobieskiego” do Rzymu papieżowi. Europie przypomni Polskę, przedmurze chrześcijaństwa! Ciska zaległa dziedziniec zamkowy, słuchały duchy umarłych, zdumieli się żywi. Zabiły serca, zapalały lica, błyszczały oczy, wyciągały się szyje, by ujrzeć tego, co myśli i czuje za miliony, za Polskę całą”. Na dziedzińcu zamkowym zawarł Matejko głęboką motywację daru: „Tam, dokąd spod Wiednia biegał goniec z listem królewskim i chorągwią proroka, tam ślijmy obraz chwilę tę uprzytomniający. Tam, z Watykanu, wymowniej niż skądinąd przypomniać on będzie nieprzedawnione nigdy zasługi, prawa i boleści nasze”.

„Matejko postawiwszy obraz swój w Watykanie, gdzie cały świat do papieża przychodzi, tym samym i sprawę polską przed całym światem pokazał...”

Delegacja polska, w składzie Artur Potocki, August Czartoryski, Zygmunt Cieszkowski, ks. kanonik Chotkowski oraz chłopci Karol Rusek, wójt z Krzesłowic, Jur Dobosz, Rusin z Jerowiec pod Sankiem, była przyjęta w Watykanie „z taką pompą i dworską oka-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁹¹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Pwym, ma się na myśli np. → teizm (w teizmie: można mówić o: → monoteizmie i politeizmie; w monoteizmie: o chrześcijaństwie, o mozaizmie, o mahometanizmie, czy islamie, itd.), → ateizm, lub też i — indyferentyzm; o strukturze bytu — monizm lub i — dualizm, albo też — trichotomizm. Mówi się też o pluralizmie w ujęciu i znaczeniu ściśle filozoficznym, socjologicznym w szeroko ujętej i pojętej biologii.

Płoszczyński Franciszek — (ur. 1800, zm. 1873) — ks. rzymskokatolicki, zakonnik zgromadzenia misjonarzy w Warszawie, święcenia kapłańskie przyjął w 1823 roku we Włocławku, rektor Seminarium Duchownego we Włocławku od 1851 roku aż do swojej śmierci. Jest autorem m.in. następujących książek: *Katechetyka opracowana sposobem praktycznym przez pytania i odpowiedzi* (1877); *Wzory i przykłady katechizowania, stanowiące tomik drugi Katechetyki* (1877); *Katechizm rzymskokatolicki* (1872).

Płoszyński Błażej — (ur. 1588, zm. 1634) — znany raczej w brzmieniu łacińskim jako Plozzinus, dotąd nie opracowany, chociaż jego dość obszerne dzieło o Najśw. Maryi Pannie było pocytnie i miało w krótkim stosunkowo czasie dwa wydania. Tytuł dzieła, napisanego po łacinie, brzmi: *Monile aureum seu manuale Marianum complectens modum piecolendi Beatam Virginem Mariam* (I wyd. 1633; II wyd. 1645), czyli *Złoty naszyjnik albo podręcznik mariologiczny o nabożnym czczeniu Najśw. Maryi Panny*.

Pneuma — (gr. = duch) — w filozofii i teologii termin ten oznaczał, względnie oznacza: 1° — ducha w odróżnieniu od gr. — psychy = dusza; starożytni filozofowie greccy i niektórzy nawet chrześcijańscy pisarze pierwszych wieków chrześcijaństwa odróżniali w człowieku istnienie psychy = duszy, która ginie razem z ciałem, od pneuma czyli od du-

cha, względnie od nus, który to duch jest nieśmiertelny i istotowo różny od ciała, od materii; 2° — pisanego dużą literą w teologii chrześcijańskiej — Ducha św., trzecią Osobą Trójcy Najświętszej; 3° — tchnienie życia, chyba może nawet właśnie życie; 4° — światło Boże ułatwiające według gnostyków ludzkie poznanie.

Pneumatologia — (→ gr. pneuma; machy = walka) — tak byli nazywani w teologii chrześcijańskiej przeciwnicy istnienia — Ducha św. jako III Osoby Trójcy Najśw., jak również Jego bóstwa i równorzędnosci z I i II Osobą Trójcy Najśw., zwani też byli — macedonianami.

Pobożność — w teologii chrześcijańskiej, szczególnie katolickiej, to: 1° — cnota, czyli ustabilizowane, więc stałe, trwałe, a nie tylko od czasu do czasu, składanie — Bogu najwyższej czci, wyrażane modlitwą zarówno publiczną w kościele, jak i prywatną, ustną i myślną, oraz jednocześnie sumienne wykonywanie swoich obowiązków, zawartych w przykazaniach Bożych i kościelnych, czyli prowadzenie życia religijnego w zakresie prywatnym i publicznym; 2° — usiłowanie i faktyczne zdobywanie poprzez pełnienie odpowiedzialnych praktyk religijnych i wykonywanie treści zaleceń w tym zakresie → ascetyki, a na wyższym szczeblu życia wewnętrznego i → mistyki, coraz wyższej doskonałości naturalnej; 3° — specjalny dar — Ducha św., ułatwiający człowiekowi kontakt z Bogiem, kontakt umożliwiający nie raz już tu na Ziemi duchowe jakby bezpośrednio łączenie się z Bogiem, będące przedsmakiem niebiańskiego uszczęśliwiającego widzenia, czego dostępowali i mogą dostępować święci, nie tylko ci formalnie nimi ogłoszeni, ale ludzie faktycznie żyjący tu na Ziemi po Bożemu, i z Bogiem.

Pochlebstwo — jest w teologii moralnej chrześcijańskiej, szczególnie katolickiej, — grzechem przeciw prawdzie, grze-

załością." jakby to było poselstwo od prawdziwego króla polskiego. Papież Leon XIII przyjmował w tym czasie następcę tronu pruskiego Fryderyka Wilhelma. Delegacja polska była przyjmowana dwa razy, przed i po następcy tronu. Obraz umieszczono w sali obok Stanz Rafaela, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Matejko, przy okazji, zwiedzał Rzym i Watykan.

W 1885 roku w Walehradzie na Morawach obchodzono jubileusz apostołów słowiańszczyzny św. Cyryla i Metodego. Matejko „postanowił zrobić to, co było w jego możliwości i mocy, to jest namalować obraz świętych apostołów i Morawianom w darze od kraju naszego pamiętkę darować. Taka pamiętka, według zdania Matejki, postawiona w kościele walehradzkim, gdzie Morawianie tłumnie się schodzili, będzie im uroczystie przypominać kraj polski i jego dla nich życzliwość. Obraz Matejki wysłano do papieża z prośbą o poświęcenie. Motywował: ... do Walehradu spieszą Słowianie, spieszmy i my. Polacy, by ... modlitwą wyjednać spójnię i wytrwałość". Następnie z nieliczną delegacją, były bowiem utrudnienia ze strony rządu galicyjskiego, zawiązał go do Walehradu.

14 czerwca 1887 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Collegium Novum oraz wręczenie artyście doktoratu honoris causa przez władze Uniwersytetu Jagiellońskiego". W 1888 roku ukończył obraz „Kościszko pod Raclawicami”, który przekazał Muzeum Narodowemu. ... od lat kilku dłużnikiem narodu mego się czuję, a pragnąc się z świętego długu tego wywiązać, postanowiłem w zamian za Sobieskiego dać narodowi to, co mu najmilszym być może, to, co sam najgoręcej ukochałem od dziecka, a więc Kościszkę pod Raclawicami.

Perles, księgarz z Wiednia zaproponował Matejce wydawanie historii polskiej z ilustracjami. Życiorysy królewskie miał pisać Smolka. Za każdy rysunek otrzymywał Matejko 200 zł. Pracę rozpoczął w lutym 1890 r., a 27 stycznia 1892 roku artysta skończył wszystkie cztery ostatnie rysunki królów polskich.

W sierpniu i wrześniu Matejko zajmował się odrestaurowaniem kaplicy królewskiej na zamku.

Kochał Kraków, jego stare mury, groby królewskie. „We wszystkim, co przeszłości dotyczyło, zabierał głos z pewnym akcentem autorytetu, czując do tego prawo. Pomnik każdy uważał za swoją własność i patrzył na stary mur jak na przyjaciela. Do grobów kryjących królewskie lub naszych wielkich ludzi zwłoki zstępował z religijnym namaszczeniem, odsuwając pewnym gestem innych, jak ktoś, kto do tego jest ze stanowiska swego powołany. Kapłan nie podnosi sakramentu z większym przejęciem, jak on... z głębi otwartych przy restauracjach trumien brał do ręki relikwie leżące na ich dnie... Matejko był wielkim strażnikiem naszych grobów”.

W 1878 roku artysta ostro wystąpił przeciwko zburzeniu ołtarza głównego, ufundowanego przez Zygmunta III w katedrze na Wawelu.

W 1888 roku zajął się cerkwią św. Norberta. „Byliśmy z nim razem do oglądania nowego ikonostasu w tej cerkwi, który dość się podobał Matejce, ponieważ należało w nim jeszcze umieścić różne

olejne obrazy... przeto dalej skomponował różne świętych rysunki oraz obiecał, że malowanie według nich olejnych do ikonostasu obrazów pod jego kierunkiem i uwagami odbyć się może. Tych rysunków wykonał trzydzieści. Honorarium z szesnastu specjalnie wykończonych przekazał unitom chełmskim. Izidor Szaraniewicz, senior stauropigi lwowskiej, zaprosił Matejkę, jako podziękowanie za pracę, do Lwowa. Również przyszło zaproszenie samego Sembratowicza, metropolity lwowskiego.

Matejko zrobił rysunek św. Kingi do kaplicy w Bochni i kierował jej odrestaurowaniem. Wcześniej wykonał dla Starego Sącza obraz Św. Kinga modląca się pośród sądeckich gór. Nieustannie myślał o malowaniu katedry na Wawelu. Miał swoją koncepcję „Panna Maryja to miejska fara, kościół mieszczan, i trzeba mu tę cechę zostawić, nie robiąc go zbyt wspaniałym. Ale zamek to coś więcej, to sama chwala królów, narodu i świętych, tam potrzeba takiego blasku, takiego przepychu, który by wszystko wyraził, wszystko przypominał, wszystkiego był godny” Marzenie się nie spełniło — skończyło się bowiem wraz z życiem.

W kościele N. Maryi Panny postanowił namalować litanię do Matki Boskiej. Rysunki aniołów i inne ornamentacyjne motywy malował na kartach akwarel. Przenoszono je później na ściany.

Zdrowie Matejki pogarszało się coraz bardziej. Dostał krwotoku z żołądka. W nocy 1 listopada „o godzinie... około pierwszej ... Matejko z całym spokojem ducha wyspowiadał się, przyjął święte oleje... a potem do otaczających ze wzruszeniem powiedział: „Modlmy się za ojczyznę! Boże, błogosław dzieci!”.

Pogrzebem zajął się Wydział Krajowy. Gorzkowski wspomina: „(...) Ubraliśmy go w czamarkę, bo lubił ją wdziwać”. Według Gorzkowskiego i Serafińskiej miejscem pochowania powinien być Wawel: „Nie dawaj mego ciała na Skalkę Chciałbym, żeby mi „Zygmunt” zadzwonił” — te słowa mówił Matejko do żony”.

Sześć koni ciągnęło karawan. Dźwięki „Zygmunta” towarzyszyły artyście w ostatniej drodze. Serafińska pisała: „Trumnę wzięto dokoła Rynku. Tak niegdyś samotny malarz-młodzieniec okrażać go lubił. Dziś jechał triumfalnie wśród niezliczonych szeregów duchowieństwa i kleru wszystkich klasztorów, na wozie obwieszonym wieńcami, którego żalobne szarfy trzymali kolejno przedstawiciele rządu, kraju, naukowych instytucji Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i Wilna”. Riepin dodaje: „Za miastem w drodze na cmentarz ogłuszyły nas salwy armatnie, powtarzające się w ciągu kwadransa”.

W 1903 roku Witkacy pisał: „Matejko jest jednym z tych ludzi, którzy jak słupy ogniste wśród mroku niewoli wiodą naród wzniosłymi drogami i nie dają mu ani spodeń, ani zginąć w rozpacz, ani zapomnieć nadziei. Czuł on w sposób wielki i głęboki i przeszedł przez dusze polskie, porywając je, i tym sposobem spełniając to posłannictwo, które przed nim spełniali wielcy poeci. I każdy, kto w sferze myśli i czucia spełnia czyn, bezwzględnie wielki, w który wkłada całą moc swojej duszy, spełnia to samo posłannictwo, którym jest utrzymanie, wzmożenie i podniesienie ducha narodo-wego”.

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (792)

chem mogącym być popełnionym dwustronnie, to znaczy przez tego, który pochlebia, czy schlebia, i tego, który pochlebstwo chętnie przyjmuje i znacząco a naiwnie upaja się nim. Istota tego grzechu, spotykanego niestety dosyć powszechnie zwłaszcza w stosunkach tzw. podwładnych wobec swojego przełożonego, czy swoich przełożonych, polega na nie mającym rzeczowego uzasadnienia wychwalaniu kogoś, głównie przełożonego albo kogoś tzw. „wpływowego” często i przeważnie dla osiągnięcia osobistych korzyści, przy czym mówi się, cnotach, wartościach, cechach, często i używaniu tytułów, których chwalony nie ma czy nie posiada w ogóle, albo posiada je w minimalnym stopniu, a pochlebca świadomie przesadnie je wywyższa. Pochlebstwo może być grzechem jednostronnym obciążającym jedynie schlebającego czy pochlebcę, kiedy obsypywany pochlebstwami lekceważy je, albo pobłaźliwie, ze zrozumieniem, czyli z tzw. przymrozeniem oka ich wysłuchuje, czy je czyta, a tym samym pochlebstw tych nie przyjmuje i nimi się nie upaja, czyli z kolei nie schlebja sobie samemu.

Pociej Jan — (ur. 1799, zm. 1858) — ks. rzymskokatolicki obrządku grekokatolickiego, teolog-dogmatyk, wplerw profesor, potem i rektor Seminarium Duchownego w Chełmie, będąc przekonany, że prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa jest Kościół Prawosławny, w tym duchu działał i w intencji prawosławnego wychowania i wykształcenia spowodował wysłanie w 1854 i w 1855 r. alumnow unickich do prawosławnych Akademii Teologicznych w Moskwie i Kijowie na specjalistyczne prawosławne studia teologiczne, zresztą i rzymskokatolickie Seminarium Duchowne w Chełmie w tym duchu prawosławnym za zgodą biskupa Teraszkiewicza ukierunkował, co wszelako wkrótce, bo w 1856 roku zahamowania Stolica Apostolska. Napisał m.in. *Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dziesięciu kościelnych na Rusi...* (tekst dokumentów w dwóch kolum-

nach w j. łacińskim i polskim; 1845); *O Jezusie Chrystusie Odkupicielu, tudzież o pierwszych chrześcijanach i ich domach modlitwy, rzecz ze stanowiska historyczno-religijnego w kilku słowach skreślona* (ss. 496; 1852).

Poczęcie Niepokalane Najśw. Maryi Panny → Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny (→ Maryja Panna).

Podejrzanie — jest to zdanie-opinia rozumu ludzkiego, wypowiedziane bez dostatecznych racji, upowazniających do skonkretyzowania sądu, twierdzenia. Podejrzanie może być uzasadnione, o ile są ku temu dostateczne racje, albo złośliwe, kiedy tych racji nie ma i ono jest grzeszne, bo szkodzi, czy może szkodzić bliźniemu i w tym przypadku tego rodzaju podejrzanie zwykle się nazywa *in synuacja*; podejrzanie rozgłaszane może się stać → obmową lub oszczerstwem.

Podgórski Antoni Marian — (ur. 1822, zm. 1901) — ks. rzymskokatol., proboszcz w Woli Zarczyckiej, autor kilku pozycji, a wśród nich takich, jak: *Josefinizm*. Dorzutek do dziejów Kościoła polskiego (1805); *Austriackiej międzywyznaniowej ustawy dział 1* (odbitka z Tygodnika Katolickiego); *Skandynawskie wierzenia u nas* (1882).

Podlewski Piotr Wincenty — (ur. 1804, zm. 1873) — ks. rzymskokatol., zakonnik zgromadzenia pijarów, autor m.in. książki pt.: *Człowiek postępowy moralnie, duchowo i religijnie* (1873); *Poezje religijno-moralne idące z rozwojem duchowym życia* (1873; 2 tomy).

Podolski Edward — (ur. 1835, zm. 1919) — ks. rzymskokatol., proboszcz, kanonik, redaktor i jako publicysta autor wielu tytułów, recenzji, polemik, sprawozdań, przemówień, mów, kazań, a od 1879 r. wydawca i redaktor dwutygodnika *Przegląd Lwowski*, który w 1883 roku przekazał jezuitom i odtąd ukazywał się jako *Przegląd Powszechny*.

Inauguracja roku akademickiego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

W dniu 4 października br. odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Przed rozpoczęciem inauguracji zostało odprawione nabożeństwo, które w tym roku celebrowali przedstawiciele Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Głównym celebransem był bp doc. dr hab. Sawa, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, a kazanie wygłosił bp doc. dr Jeremiasz, ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

Inauguracja rozpoczęła się o godz. 12, odśpiewaniem hymnu państwowego. Nowy rok akademicki 1983/84 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej otworzył jej rektor, ks. prof. dr Jan Bogusław Niemczyk. Na wstępie powitał on zebranych: przedstawicieli Kościołów, których studenci kształcą się w ChAT, a także ks. prof. dr. Remigiusza Sobańskiego — rektora Akademii Teologii Katolickiej, przedstawicieli Urzędu do Spraw Wyznań oraz ks. prof. dr. Wolde-mara Gastpariego — rektora ChAT w latach 1965—1981.

Rektor ChAT, ks. prof. dr J.B. Niemczyk, zwrócił uwagę na trzy wydarzenia, które miały szczególne znaczenie dla uczelni. Była to druga pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski i jego spotkanie z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej, obchody 500 rocznicy urodzin Marcina Lutra oraz VI Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Vancouver.

Sprawozdanie z działalności naukowo-dydaktycznej uczelni w roku akademickim 1982/83 przedstawił prorektor ChAT, ks. doc. dr Jerzy Gryniakow.

W roku akademickim 1982/83 studiowały w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej 133 osoby, w tym 35 na pierwszym roku. Studia ukończyło 21 osób, z których 15 otrzymało stopień magistra. Ze stypendiów państwowych korzystało 75% studiujących, tj. 101 osób. Aktualnie na uczelni studiuje 149 studentów, w tym 99 na sekcji ewangelickiej, 23 na strokatolickiej i 27 na sekcji prawosławnej. Z Kościoła Polskokatolickiego studiuje 21 osób.

W poprzednim roku akademickim zajęcia prowadziło 26 nauczycieli akademickich, w tym 2 profesorów zwyczajnych, jeden nadzwyczajny, 5 docentów, 3 adiunktów i 6 asystentów.

Następnie odbyło się ślubowanie studentów przyjętych na pierwszy rok studiów i wykład inauguracyjny dr. Mariana Bendzy pt. „Prawosławno-protestanckie tendencje unijne w XVI w. ze szczególnym uwzględnieniem ziem Rzeczypospolitej.”

Na zakończenie zebrani odśpiewali „Gaudeamus igitur”.

M.A.



Nowy rok akademicki 1983/84 otworzył rektor ChAT — ks. prof. dr Jan B. Niemczyk



Rektor ChAT — ks. prof. dr Jan B. Niemczyk wręcza indeksy studentom przyjętym na pierwszy rok studiów



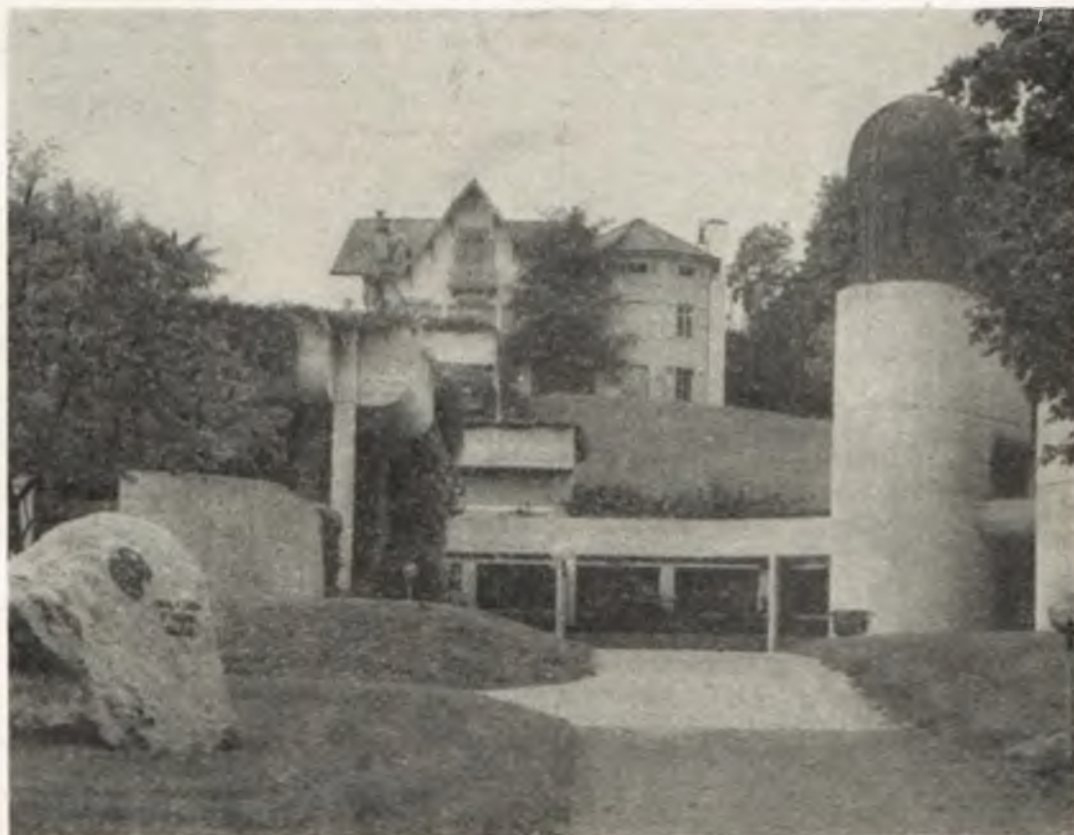
PIĄTE PLENARNE ZGROMADZENIE MIESZANEJ KOMISJI TEologicznej DO SPRAW DIALOGU PRAWOSŁAWNO-STAROKATOLICKIEGO W CHAMBÉSY (V. VOLLVERSAMMLUNG DER GEMISCHTEN THEOLOGISCHEN KOMMISSION FÜR DEN ORTHODOX-ALTKATHOLISCHEN DIALOG IN CHAMBÉSY)

dokończenie ze str. 3

z Penteli (z Kościoła Greckiego), ks. biskupa Barnabasa z Salaminy (z Kościoła na Cyprze), dalej prof. Em. Photiadisa, prof. Zissisa z patriarchatu ekumenicznego, prof. Nik. Gundyaeva z patriarchatu rosyjskiego, dr. Ben. Englesalisa z Kościoła na Cyprze, prof. Kalogirou z Kościoła Greckiego, ks. prof. Ser. Zeleźniakowicza i dr. M. Bendzę z Kościoła Prawosławnego z Polski, ks. P. Ambrosiusa z Kościoła Prawosławnego z Finlandii, i in.; ze strony starokatolickiej poza wyżej wymienionymi czterema biskupami: ks. prof. dr. kanonika P. Manna z Holandii, ks. prof. dr. Hammerschmidta z RFN, ks. prof. dr. Her. Aldenhovena i ks. prof. dr. Amieta ze Szwajcarii, ks. dr. G. Dolezala z Austrii, ks. prof. dr. Ch. Oeyena z RFN i in.

We czwartek, dnia 6 października, od godz. 14,30 do 15,30 uczestnicy V Zgromadzenia byli gośćmi Światowej Rady Kościołów w Genewie. Tu ks. metropolita Emilianos z Ekumenicznego Patriarchatu serdecznie powitał przybyłych, po czym on i dwaj inni dostojnicy Światowej Rady Kościołów krótko przedstawili najważniejsze prace i problemy (a zwłaszcza prowadzone i wspomagane misje) Światowej Rady Kościołów. Wśród następnie postawionych pytań bp Rode zapytał: *Quels sont actuellement les rapports entre le Conseil Oecumenique des Eglises et l'Eglise Romain Catholique, et surtout avec le Pape?* (czyli: Jakie są obecnie stosunki Światowej Rady Kościołów Ekumenicznych z Kościołem Rzymskokatolickim, a szczególnie z Papieżem)? Po udzieleniu odpowiedzi uczestników V Zgromadzenia poproszono na herbatkę, w czasie której przyszedł sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, ks. Philip Potter, który już uprzednio Zgromadzenie zaprosił, a teraz serdecznie jego uczestników osobiście pozdrowił i wygłosił krótkie przemówienie.

Dnia 7 października przedyskutowano i uzgodniono trzeci wyżej podany traktat, po czym przedstawiciele poszczególnych Kościołów dokumenty te podpisali; dokumenty zostały sporządzone w j. greckim i w j. niemieckim (kolejno opublikujemy je w „Rodzinie”). W tenże też dzień, w piątek 7 października w godzinach podwieczornych V Zgromadzenie Mieszanej Teologicznej Komisji do Spraw Prawosławno-Starokatolickiego Dialogu zakończyło swoje naukowe obrady,



Centrum Ekumenicznego Patriarchatu w Chambésy

w których polska starokatolicka lub polskokatolicka delegacja czynnie uczestniczyła.

Zaznaczyć należy, że każdego dnia rano i wieczorem uczestnicy Zgromadzenia przeznaczeni w miejscowej, będącej częścią integralną Centrum, świątyni prawosławnej odbywali wspólne modlitwy, nabożeństwa poranne i wieczorne, jednego dnia prawosławni, drugiego — starokatolicy; starokatolickie nabożeństwa zawsze kończyły błogosławieństwo, udzielane kolejno przez czterech wymienionych wyżej biskupów starokatolickich, w tym trzech z Polski.

Kościelnym ukoronowaniem tego V Zgromadzenia Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego były uroczyste Msze św.: w sobotę, dnia 8 października o godz. 18 w kościele starokatolickim Saint Germain w Genewie (fot. na okładce) Mszę św. celebrował miejscowy proboszcz starokatolicki, ks. Murbach, a uczestniczyli w niej poza miejscowymi wiernymi uczestnicy V Zgromadzenia. Po Mszy św. przemówienia okolicznościowe w j. francuskim wygłosili: biskup Léon

Gauthier, metropolita Damaskinos i biskup Maksymilian Rode; w niedzielę zaś, 9 października o godz. 10,30 w katedrze prawosławnej w Chambésy (świątynia, o której wyżej już wspomniano). Była to Msza św. koncelebrowana, w której celebriansami było ośmiu biskupów prawosławnych (metropolitów, arcybiskupów) i kilku kapłanów prawosławnych, a przewodniczył Jej ks. metropolita Damaskinos — z kilku patriarchatów i krajów. Uczestniczyli w niej również jako goście biskupi starokatolicy i kapłani starokatolicy.

Następne, więc VI Zgromadzenie Mieszanej Teologicznej Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego ma się odbyć za dwa lata, w sierpniu albo wrześniu 1985 roku, a przedmiotem obrad mają być: Nauka o Sakramentach świętych w ogólności, a o Chrzcie, Bierzmowaniu i Eucharystii w szczególności z tym, że tematy te wstępnie przygotowują członkowie podkomisji mieszanej prawosławno-starokatolickiej na swoim spotkaniu w 1984 roku, prawdopodobnie we wrześniu (r.).



Część starokatolickich uczestników V Zgromadzenia
w czasie roboczych obrad

Uczestnicy V Zgromadzenia Mieszanej Komisji Teologicznej
do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego w Chambesy



W 30 ROCZNICĘ ŚMIERCI AUTORA „AWANTURY O BASIĘ”

Przedwczesna śmierć jest zawsze bolesnym przeżyciem dla najbliższej rodziny, przyjaciół, znajomych czy sąsiadów zmarłego. W krótkim naszym życiu nie często jest nam dane dożyć do tzw. sędziwego wieku. Ilekroć to wybitnych ludzi — wielkich pisarzy, malarzy, muzyków zeszło z tego świata, nie przeżywszy nawet lat 50-ciu. Do nich zaliczyć niestety trzeba też wielu wybitnych Polaków.

Wprawdzie Kornel Makuszyński żył znacznie dłużej, zmarł bowiem prawie w 69-roku życia, ale i jego śmierć uważana jest za przedwczesną, zwłaszcza dla polskiej literatury, której był przez szereg lat wybitnym przedstawicielem. Obok takich nazwisk, jak: Zofia Kossak, Wanda Miłoszewska, Waław Gąsiorowski, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Gustaw Morcinek czy Adam Napierski, Kornel Makuszyński uważany był za najbardziej popularnego, wziętego i lubianego pisarza polskiego lat przedwojennych. Makuszyńskiego czytali wszyscy, młodzi, starsi, dzieci. Początkowo pisał prawie wyłącznie dla dorosłych. Były to opowiadania (słynne „Perły i wieprze”, „Listy z Zakopanego”), felietony, humoreski, recenzje, mniejsze powieści; stworzył w nich swój własny, indywidualny, niezwykłe bogaty językowo styl gawędziarski, adresując go jednak wyłącznie do dorosłych.

Tak jednak czasami bywa w literaturze, iż niejako wbrew własnej woli twórca staje się klasykiem innego gatunku — ten, który uważał za swe posłannictwo. Tak było z Robertem Louisem Stevensonem, który przeszedł do historii literatury nie dzięki pierwszym powieściom dla dorosłych, lecz dzięki „Wyspie skarbów”; podobnie było z Ferencem Molnarem i jego słynnymi „Chłopcami z placu broni”.

Kornel Makuszyński, jako pisarz dla dzieci debiutował wprawdzie już w 1912 roku bajką „Szewc Kopytko i kaczor Kwak”, ale tak naprawdę zabrał się za twórczość dla najmłodszych czytelników po ukazaniu się „Bezgrzesznych lat”. Powieść ta została niezwykle ciepło przyjęta przez tysiące czytelników i to zarówno dorosłych, jak też przez młodzież, a nawet i dzieci. Porównywano ją do słynnego „Serca” — Amicisa i nie mniej głośniejszej powieści Wiktora Gomułickiego — „Wspomnienia niebieskiego mundurka”. Potem już co roku ukazywała się jego nowa książka. Ile tych książek było — trudno powiedzieć. Było ich w każdym razie dużo. Wymienimy więc może te najpopularniejsze, najlepsze, a więc: „Panna z mokrą głową”, „Złamany miecz”, „Szatan z siódmej klasy”, „Awantura o Basię”, „Wielka brama”, „Skrzydlaty chłopiec” i ciesząca się wielkim powodzeniem u dzieci „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Ponadto pisarz był zdolnym poetą. Napisał Makuszyński dziesiątki, ba, setki wierszy. Nie wszystkie z pewnością przeszły próbę czasu, ale wszystkie pisane były z sercem i słoneczną życzliwością.

Miał też pisarz ogromne poczucie humoru. Oto jeden z przykładów. Pod koniec listopada 1939 r. wyszedł nakładem Wydawnictwa Gebethner i Wolf katalog — informator, reklamujący książki tej firmy przed zbliżającym się św. Mikołajem i tradycyjną „Gwiazdką”. Obok bardzo lubianych wtedy książek Mayne-Reida, Juliusza Vernego i Władysława Umińskiego, znalazły się tam nowe książki Kornela Makuszyńskiego („Panna z mokrą głową”) i Zygmunta Nowakowskiego („Wyprawa pod psem”). Obaj pisarze bardzo się z sobą przyjaźnili, często się spotykali, omawiając swoje projekty twórcze. Katalog był pięknie wydany, kolorowy z opisem poszczególnych tytułów, ale najpiękniejszy w nim był chyba krótki wierszyk K. Makuszyńskiego:

„A my z Zygmuntem
Wypisawszy beczkę atramentu
Chcemy się wypać przez
święta...

Pisarz posiadał niezwykłą umiejętność konstruowania atrakcyjnej, często zaprawionej elementami sensacji fabuły, znajomość, humor, wspaniały styl, tempo narracji — wszystko to przynosiło mu ogromną popularność i członkostwo Polskiej Akademii Literatury.

W życiu prywatnym był członkiem nadzwyczaj skromnym i życzliwym. Gdy jeden z uczniów warszawskiego gimnazjum Waław Bojarski przesłał mu swoje wiersze i utwory do oceny, odpowiedział życzliwie i poprosił o przysłanie dalszych. W młodym chłopcu dostrzegł pisarz talent i po-



stanowił mu pomoc. O tych pierwszych sukcesach Waław Bojarski wspomina tak: „Od p. Kornela Makuszyńskiego dostałem znów wiadomość. Odsyła mi rękopis i ... każe przysłać sobie w jesieni coś mającego ok. 250 wierszy. Ba, żeby się na tym kończyło! Obiecuje mi honorarium! Nie, żeby się świat walił, muszę zacząć pisać na dobre i do jesieni stworzyć coś naprawdę godnego druku”.

Niestety, był to już lipiec 1939 r. Zbliżała się wojna. Znajomość W. Bojarskiego z K. Makuszyńskim przetrwała okres września 1939 r. i połowę roku 1941. Wiadomo, że młody chłopiec odwiedzał pisarza w czasie oblężenia Warszawy. Kontakt ten wygasł dopiero w roku 1941, gdy W. Bojarski zaangażował się w bieżącą działalność konspiracyjną. Trzeba przyznać, że K. Makuszyński nie pomylił się. Talent literacki W. Bojarskiego rozwinął się już w pełni w czasie okupacji. Już w roku 1942 Waław Bojarski, Tadeusz Gajcy i Zdzisław Stroiński zaczęli wydawać konspiracyjny miesięcznik „Sztuka i Naród”. Na łamach pism podziemnych coraz częściej ukazywały się prace W. Bojarskiego: nowele, liryki, proza, artykuły publicystyczne. Niestety, w maju 1943 r. W. Bojarski, redaktor miesięcznika zginął od kuli wroga, na ulicach okupowanej Warszawy. Stało się to w dniu czterechsetnej rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika. Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński oraz Waław Bojarski, trzej do szaleństwa odważni żołnierze AK złożyli u stóp pomnika biało-czerwone kwiaty... Akcja ta zakończyła się

tragicznie, W. Bojarski ciężko ranny, umarł w szpitalu w kilka dni później. Echem tych wypadków był dokonany nazajutrz po zorganizowanej przez Bojarskiego akcji zapis w „Kronice lat wojny i okupacji” Ludwika Landau. Pod datą 26 maja 1943 r. czytamy tam m.in.: „Jak się okazuje, jubileusz śmierci Kopernika uczcili nie tylko Niemcy — na pomniku Kopernika w Warszawie złożono wieńce ze wstęgami biało-czerwonymi, okupione to jednak było krwawymi ofiarami. Ale ofiary przynosił teraz każdy dzień”.

Przez długie lata nie wydawano u nas książek Makuszyńskiego. Mało tego, decyzją Ministerstwa Oświaty wycofano nawet te przedwojenne wydania ze szkolnych bibliotek. Dopiero w początkach lat sześćdziesiątych wiele zmieniło się na lepsze. „Iskry” oraz „Nasza Księgarnia” wznowiły „Awanturę o Basię”, „Bezgrzeszne lata”, „Pannę z mokrą głową” oraz „Szatana z siódmej klasy”. Niektóre z nich dostrzegł również Film Polski. Natomiast w podręczniku szkolnym pt. „Polska Literatura Współczesna” Ryszarda Matuszewskiego o Kornelu Makuszyńskim nie ma nawet najmniejszej wzmianki. Natomiast autor sporo miejsca poświęca Janinie Porazińskiej i Janowi Brzechwie. Nie kwestionując wielkich zasług, jakie wyżej wymienieni pisarze wnieśli dla polskiej literatury dziecięcej, trudno nie zauważyć, że Kornel Makuszyński był pisarzem bardziej wszechstronnym, bardziej dojrzałym. Czytali go bowiem wszyscy — nie tylko dzieci.

Twórczość dla młodzieży wymaga od pisarza talentu szczególnego rodzaju i jest dziedziną literatury mającą zarówno swoje określone prawa i rygory, jak i swoją odrębną problematykę.

A te wszystkie walory nie były obce autorowi „Awantury o Basię”. Warto więc dodać, że powieści K. Makuszyńskiego oczekiwały się wreszcie należnej im rangi. Krakowskie Wydawnictwo Literackie przygotowało i realizuje edycję wszystkich dzieł pisarza, który tak uochał dzieci i młodzież i swoje Zakopane... Warto więc również w 30-tą rocznicę śmierci pisarza przypomnieć Jego życiorys.

Kornel Makuszyński urodził się w Stryju, w dawnym województwie lwowskim, w rodzinie zawodowego wojskowego. Debiutował już we lwowskim gimnazjum, za sprawą samego Jana Kasprowicza, gorącego orędownika pierwszych wierszy młodego Kornela. Ukończył następnie wydział filologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Już wtedy wiodł życie bardzo intensywne, dzieląc je między redakcję i teatr, pisząc nocami po premierze recenzje do porannych dzienników. Po pierwszej wojnie światowej był krótko kierownikiem Teatru Polskiego w Kijowie potem wrócił do kraju, przeniósł się do Warszawy i zaczął pisać. Był pisarzem o wszechstronnych zainteresowaniach, ale o twórczości dla dzieci i młodzieży na początku swej pisarskiej drogi nie myślał zupełnie. Pisarz, pomimo niesprzyjającego klimatu dla jego twórczości, nigdy nie wypuszczał pióra z rąk. Wciąż snuł nowe projekty — wciąż chciał pisać coś bardziej nowego, oryginalnego. Zmarł dnia 31 lipca 1953 r. w Zakopanem.

Wiadomość o Jego śmierci lotem błyskawicy rozeszła się po całej Polsce. Najboleśniej chyba jednak przeżyli odejście pisarza mieszkańcy Zakopanego, dla których, jak sami mówili — pan Kornel był uosobieniem dobra i zwykłej ludzkiej życzliwości, której tak bardzo brak współczesnemu człowiekowi.

Pogrzeb pisarza stał się wielką manifestacją, nie tylko mieszkańców Zakopanego. Nie zabrakło na nim również najwierniejszych jego czytelników — dzieci i młodzieży, dla których pisał zawsze sercem.

CZESŁAW BUJNIK

POMNIK ADAMA MICKIEWICZA

(...) *Wtem — oto przed oczyma memi —
czy to opar krwi duchem wytrysnął spod ziemi
i skrzepnąwszy w posąg, na płomieniu żarzy*

*trwa, aż wstanie i zagrzmi, i ludy potrwoży?
Wzniosłem oczy: przede mną stał On, wieszcz spiżowy,
król ostatni, z zachodnim słońcem wokół głowy.*

(Jerzy Żuławski)

W roku bieżącym, w wigilię Bożego Narodzenia a w rocznicę urodzin Poety minie 85 lat od chwili, gdy na Krakowskim Przedmieściu stanął pomnik Adama Mickiewicza.

Zbliżał się rok 1898. Naród polski, cierpiący pod zaborami, nie zapomniał o setnej rocznicy urodzin wieszca. Rocznicą taką, i to rocznicą urodzenia jednego z największych geniuszów poetyckich Polski i całego świata, w normalnych warunkach obchodzona byłaby na pewno w sposób niezwykle uroczysty, uświetniono by ją wieloma uroczystościami ku czci poety, upamiętniono licznymi publikacjami — nie mówiąc o wydaniu samych dzieł Mickiewicza, uwieczniono odsłonięciem pamiątkowych tablic i pomników.

Tak, lecz tymczasem dla Polski całej, a dla Warszawy szczególnie nastąpiły najcięższe czasy terroru, w których o wszystkich tych uroczystościach — a zwłaszcza o pomnikach — nie śmiało marzyć. Od roku 1830 bowiem, gdy dzięki osobistym staraniom, a także funduszom ks. Stanisława Staszica, udało się zrealizować pomnik Mikołaja Kopernika, żaden inny — ani poety, ani bohatera narodowego — nie mógł tu stanąć. Dopiero pod koniec XIX w. wyjątkowa okazja i zbieg szczęśliwych okoliczności pozwoliły podjąć starania o wzniesienie pomnika Adama Mickiewicza.

Obchody setnej rocznicy urodzin Mickiewicza sygnalizowane były przez prasę warszawską już od początku 1897 r. Wysuwano różne propozycje (wydanie dzieł, publikacje poświęcone poecie, ufundowanie stypendium jego imienia) — długo omijając jednak tę propozycję, której realizacja, będąca od dawna pragnieniem wszystkich Polaków, stanowiłaby najbardziej widomy znak hołdu dla poety, a mianowicie idei budowy pomnika. Okoliczności tymczasem wydawały się sprzyjać wystosowaniu takiej propozycji. Oto bowiem od czasu, gdy na tronie zasiadł Mikołaj II, ucisk polityczny zelżał nieco, na miejsce słynnego z ostrych rządów Osipa Hurko powołany został książę Aleksander Imertyński, dopuszczający pewne ulgi w dziedzinie kultury.

Trafnie oceniwszy tę sytuację, warszawski „Głos” wystąpił 13 lutego z propozycją wzniesienia w Warszawie pomnika Adama Mickiewicza. Odzew na tę propozycję był entuzjastyczny. Ponieważ zaś czasu na ewentualną realizację było bardzo mało, niezwykle mocno zaangażowany w tę sprawę Henryk Sienkiewicz już 25 lutego zaprosił grono wybitnych o-



Postać Mickiewicza

bywateli warszawskich na naradę by jak najszybciej wszcząć odpowiednie działania.

Ukonstytuował się więc Komitet budowy pomnika w skład którego weszli m.in.: Feliks Czacki, Ludwik Górski, Wojciech Gerson, Henryk Sienkiewicz, książę Michał Radziwiłł. Komitet ów, pod przewodnictwem ks. Michała Radziwiłła, z Henrykiem Sienkiewiczem jako wiceprezesem miał po uzyskaniu od general-gubernatora zezwolenia przystąpić do realizacji pomnika. Zezwolenie to uzyskano już 19 kwietnia, a Henryk Sienkiewicz, będący duszą całego przedsięwzięcia, przystąpił wraz z pozostałymi członkami komitetu do energicznych działań.

Tak więc 24 maja opublikowano apel wzywający do składek na budowę pomnika. Nadchodziły one z całego kraju i z zagranicy. Nadsyłano je zbiorowo i indywidualnie, imiennie i anonimowo. Ten wspólny cel zjednoczył cały naród i poruszył masy ludowe. Niezwykłym, godnym odnotowania faktem były drobne, ale masowe składki robotników i chłopów. Wobec takiej postawy społeczeństwa już 14 lipca fundusz osiągnął dozwoloną wysokość 200 tys. rubli.

Należało zatem jak najszybciej przystąpić do realizacji. Zadaniem pierwszorzędnej wagi był wybór autora pomnika. Komitet Mickiewiczowski już 8 maja dokonał wyboru między Piusem Welońskim a Cyprianem Godebskim — na korzyść tego ostatniego. Pius Weloński, bardziej zna-

ny w Polsce i preferowany przez opinię publiczną, należał co prawda do najbardziej reprezentacyjnych w kraju twórców, odnoszących liczne sukcesy, ale Cyprian Godebski, urodzony i szczególnie czynny we Francji, należał tam do twórców wysoko cenionych, zwłaszcza w dziedzinie rzeźby pomnikowej. Od 1877 r. był członkiem Akademii Francuskiej, a w czerwcu 1889 odznaczony Legią Honorową.

Wybór Godebskiego wywołał oczywiście w Warszawie wiele kontrowersji, mimo, że do czekającego go zadania był przygotowany bardziej wielostronnie i



Głowa poety
— ocalały fragment pomnika

miał większe doświadczenie. Nie wdając się w ostre polemiki, często zdobione wycieczkami osobistymi, część prasy apelowała jednak o powstrzymanie się od kompromitujących sporów, mogących zaszkodzić sprawie pomnika. Dziś, oceniając ten wielki spór „klasyków” (zwolenników Welońskiego) z „nowożytnikami” (stronników bardziej realistycznego Godebskiego), który pobudzał wówczas najcięższe umysły, trzeba zdać sobie sprawę, że w ówczesnych warunkach wzniesienie tego pomnika było istotnie sprawą narodowej wagi i jedyną dla społeczeństwa możliwością zmanifestowania patriotyzmu.

Tymczasem jednak decyzja zapadła, a Cyprian Godebski odniósł się do niej — mimo nieprawdopodobnie krótkiego terminu — z zapałem, przygotowując pierwsze szkice i rysunki. Komitet tymczasem wybierał miejsce, w którym miał stanąć pomnik, i spośród trzech możliwości: plac Zielony (obecnie Dąbrowskiego), Warecki (obecnie Powstańców Warszawy) i na Krakowskim Przedmieściu na przeciw Trębackiej — zdecydował się na tę ostatnią. Rozpoczęto prace adaptacyjne, jak usunięcie istniejącej tam fontanny i przygotowanie miejsca pod pomnik.

Komitet zwrócił się do Godebskiego z prośbą o projekt pomnika „prostego w pomyśle”, „bez figur alegorycznych”. 28 czerwca, po przeanalizowaniu kilku przedstawionych wersji, komitet zaproponował jego zasadniczą koncepcję.

Godebski kilkakrotnie jeszcze przyjeżdżał do Warszawy i przedstawiał szkice, fotografie i małe modele pomnika. Komitet, w którym uczestniczyli przeciw rzeźbiarze, budowniczym i ma-

larze, analizował wszelkie szczegóły, takie jak poza, gest, pozycja rąk i nóg, ubiór, fason piaszcza narzuconego na ramiona poety.

Wreszcie, po przedstawieniu do akceptacji ks. Imertyńskiemu, 12 października z kancelarii general-gubernatora nadeszło zezwolenie na budowę. Po przedstawieniu projektu opinii publicznej spory uchłyły, prasa oceniła go na ogół bardzo przychylnie lub przynajmniej pozytywnie.

7 września podpisano z Godebskim umowę na wykonanie pomnika, został więc tylko mniej więcej rok czasu i prace ruszyły pełną parą. Na cokół — za radą Godebskiego — postanowiono użyć granitu włoskiego, statua o wysokości 4,5 m. odlana została z brązu w warsztacie P. Lippi w Pistoii, we Włoszech, ozdobne kraty wokół pomnika wykonał wg projektu Z. Chrzastowskiego zakład S. Zielezińskiego w Warszawie.

W rok po podpisaniu umowy, 15 września 1898 r. figura Mickiewicza znalazła się w Warszawie, a w dwa dni później, 17, stała już na cokole.

Uroczystość odsłonięcia pomnika wymagała nowych zabiegów Komitetu, a szczególnie Henryka Sienkiewicza. Niestety, program Komitetu, przewidujący mowę prezesa ks. Michała Radziwiłła, przemówienie Sienkiewicza, poświęcenie pomnika przez arcybiskupa warszawskiego, nie uzyskało zezwolenia. Uroczystość ograniczyć się miała do „poświęcenia pomnika przez księdza” przy udziale jedynie zaproszonych 10 tys. osób. Komitet zdecydował — dla dobra sprawy — poddać się rozporządzeniom władz.

Tak więc 24 grudnia rano, w obecności córki poety, pani Marii Góreckiej, na znak dany przez Cypriana Godebskiego zasłona spowijająca postać wieszca opadła przy dźwiękach modlitwy Moniuszki. „Tłumy milcząc obnażyły głowy (...) ks. prałat Siemiec odczytał modlitwę (...) i pokropił ziemię, pomnik i głowy zebranych. Była to ceremonia bardzo uroczysta i milcząca.”

Od tej chwili pomnik Adama Mickiewicza stał się manifestacją i symbolem idei walki o wolność i nowy porządek społeczny, patronując wszelkim ruchom narodowym i rewolucyjnym poczynającym się w Warszawie.

W wolnej Polsce, choć wciąż pozostawał symbolem walki, wielką jego rolę przegasała. Ale był — i choć czasem oceniano go bardziej niż kiedyś krytycznie, gdy w krwawych latach okupacji zburzony znikł, a pozostał tylko pusty cokoł — okazał się, jak bardzo jest związany z Warszawą i Warszawiakami. Musiał powrócić — i powrócił, jako trzeci w zniszczonej wojną Warszawie. Drugie jego odsłonięcie, po wielu trudach poszukiwań i rekonstrukcji, którym często pomagał los i przypadek, jak na przykład przy znalezieniu płyty z napisem „Adamowi Mickiewiczowi — Rodacy” czy oryginalnych kloszy od kandelabrow — odbyło się na zakończenie Roku Mickiewiczowskiego 15 stycznia 1950 roku.

Adam Mickiewicz powrócił do Warszawy — na dobre i złe chwile.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



W POSZUKIWANIU WŁASNEJ TOŻSAMOŚCI

„Chciałem, żeby to był prawdziwy, stary człowiek, prawdziwy chłopiec, prawdziwa ryba i prawdziwy rekin. Jeśli mi się to udało, jeśli są prawdziwi, oznacza to bardzo wiele. Najtrudniej jest stworzyć coś naprawdę prawdziwego, może nawet prawdziwszego od prawdy”.

(E. Hemingway, „Time”, 13 grudnia 1954)

Dla wielu pisarzy morze jest tym, co pozwala odsłonić głęboką prawdę o człowieku i wszechświecie. Tam człowiek odnajduje swoje przeznaczenie i swoją tożsamość, tam występuje ona w formie udramatyzowanej i wykrystalizowanej. Prawdę tę jednak odnajduje tylko wtedy, gdy jest zaangażowany, uczestniczy w życiu morza. Taką ideę morza musiał mieć również Ernest Hemingway tworząc swoje arcydzieło „Stary człowiek i morze”.

Dla Santiago, bohatera tej powieści, ocean nie jest zwykłym terenem eksploatacji, tak jak dla młodszych rybaków, lecz przedstawia pewną osobowość, która w jego rozumieniu winna być rozważana w kategoriach kobiecości. Morze jest kobiece, bo jest nieokiełznane, bo jest zarazem łaskawe i okrutne. Co więcej, zawiera w sobie tyle życiodajnych elementów i tyle możliwości, ile mity przypisują kobiecie. Jest tak głębokie, że morze ukryć w swoich głębinach wielką rybę, o jakiej nikt nigdy nie słyszał i której nikt nigdy nie widział, rybę, którą Santiago w końcu znajduje. Jest tak szerokie, że stary człowiek może zapuścić się w rejony, gdzie napotyka i poznaje niepoznawalne i nieznane tajniki rzeczywistości. I tak rozległe, że stary człowiek może na nim przeżyć wieczność.

Powieść zaczyna się od zdania: „Był starym człowiekiem, który łowił ryby w Golsztromie pływając samotnie łodzią”. Oczywiście, że jego samotność wynika z konieczności, jaką stworzyły warunki zewnętrzne: jego najlepszy i jedyny towarzysz Manolin, musiał go opuścić na rozkaz ojca, który stwierdził, że stary jest najgłośniejszym pechowcem, skoro przez miesiąc nie złowił ani jednej ryby. Jednakże w głębszym sensie samotność starego człowieka jest naturalna i logiczna, gdyż postanowił on wyruszyć na połów w „dalekie rejony”, aby spełnić zadanie, „do którego się urodził”, co sobie raz po raz ślubuje w trakcie swej morskiej wyprawy. A niebłaha to śluby dla rybaka jego pokroju, gdyż cała godność, cała chwała starego człowieka zależeć będzie od tego, czy dobrze wykona swoje zadanie. Bez względu na to, jak ciężkie próby i cierpienia go czekają, musi się spełnić jego przeznaczenie, tym samym więc ów

akt spełnienia staje się czymś w rodzaju rytuału. Każdy człowiek ma własne pojęcie o swoim przeznaczeniu i to, czego ma dokonać, musi zrobić sam i dla samego siebie. Nikt inny nie jest w stanie tego zrobić i nikomu nie wolno uczestniczyć w tym rytualnym procesie. Jest to rodzaj obrządku religijnego, w którym pojedyncza ludzka istota musi spełnić swoje święte posłannictwo. W znoju i trudzie, zmagając się z przeciwnościami, stary człowiek żałuje, że nie ma przy sobie chłopca, który by mu pomógł, lecz to mu nie jest dane, sam musi znieść swoją dolę, aby spełniło się jego przeznaczenie. I oto ocean staje się miejscem, gdzie stary człowiek w pośpiechu za rybą odnajduje własną tożsamość.

Oznajmiając, że wypłynie „daleko” Santiago czuł się pewnie, gdyż był to dzień osiemdziesiąty piąty, a więc dla niego dzień szczęśliwy. Zapowiadał się też pogodnie. Daleko na morzu udaje mu się nareszcie złowić wielką rybę. Ale dopiero, gdy ryba pociągnęła go za sobą dalej na ocean, dostrzeżę, jak bardzo jest duża. Nigdy nie widział nic większego, piękniejszego, bardziej spokojnego i szlachetnego” jak ta ryba. I w miarę jak z nią walczy, wzrasta jego szacunek dla jej wielkości i godności. Kocha rybę, jak się kocha brata, a jednak zdecydowany jest ją zabić. Decyzję tę i całe późniejsze działanie dyktuje mu poczucie jego przeznaczenia. Opiera się na niezłomnym przekonaniu, że musi dowieść, „co człowiek potrafi i co człowiek może wytrzymać”, a także spełnić to, „do czego się urodził”.

W miarę, jak wątek się rozwija, jaśniejszy staje prawdziwy sens dążenia starego. Ryba na haku przestaje już być tylko przedmiotem fizycznym. Zaczyna symbolizować coś, co należy do innej dziedziny bytu. To już jest doświadczeniem nowym dla Santiago, który tyle długich lat spędził na łowieniu ryb. Dopóki nie zobaczył swojej ryby, nigdy nie widział ani nie słyszał o rybie tak wielkiej i pięknej. I uważa, że „sądząc po jej postępowaniu i wielkiej godności nikt nie jest wart, żeby ją jeść”. Mądrość i długie lata doświadczenia starego człowieka okazują się bezużyteczne, gdyż to nowe przeżycie stanowi spotkanie z czymś, co wykracza poza „kraj-cowe sytuacje” fizycznego, doczesnego bytu, ograniczonego z natury rzeczy przez skończoność i czas. Dlatego właśnie stary przez cały czas pragnie dzielić swój los z rybą. Santiago uważa, że „niewart jest jej jeść”, lecz stara się ją zabić. Musi ją zabić, bo to jest rodzaj ofiary dla dokonania się rytuału, a ofiara jest absolutnie konieczna, aby odrodzić się poprzez śmierć. Dla tego celu jedno z nich musi umrzeć. Może nawet oboje. Starzec wola więc: „Przyjdź i zabij mnie. Wszystko mi jedno, kto kogo zabije”. A dalej: „Gdybym był holował za sobą, nie byłoby wątpliwości. Nie byłoby jej też, gdyby marlin leżał w łodzi, pozbawiony całego dostojęstwa...”. Niechże mnie ciągnie, jeżeli mu się tak podoba. Wziąłem nad nim górę tylko podstępem...” Jak widać z tych słów, pościg Santiago stał się teraz dążeniem — dążeniem do zespolenia się z czymś, czego ani on, ani nikt inny nigdy nie widział ani nie mógł zobaczyć. Teraz już wszystko jedno, które z nich umrze, skoro jemu udało się to osiągnąć. Udało się, ścigający i ścigany zespolili się w jedno. Przemijanie zespoliło się z wiecznością.

Nie zmienia to jednak faktu, że Santiago należy do czasu przemijającego. Musi zapłacić za to, co zrobił i co otrzymał. Już na początku powieści wyczuwamy tragiczną nutę w jego słowach, gdy mówił chłopcu, że zamierza wypuścić się „daleko” na połów. W rejonie morskim, w którym wziął na hak wielką rybę, nie znajdzie żadnego innego rybaka, a pojmując rzecz bardziej symbolicznie, jest to teren, na który żadna ziemská istota nie ma wstępu. Nie ważne, czy popełnił ten czyn świadomie, czy nie. Przekroczył granice określonej, niedoskonałej ludzkiej natury.

Stary człowiek zapuścił się „zbyt daleko”, częściowo z winy samej ryby, która pociągnęła za sobą łódź z rybakami na środek oceanu. A to, że ją zabił „tak daleko” jest bardzo proste; nie jego to wina, że się urodził rybakami i że nic na to nie może poradzić. Santiago musi zapłacić za swoją chwałę. W tej dwudziestowiecznej powieści nieubłagana sprawiedliwość przybiera postać rekinów. Dokonawszy wielkiego czynu, zespoliwszy się z wiecznością, stary człowiek zwraca swą łódź ku lądowi, tam gdzie czeka go doczesność, daremność i gdzie wszystko jest wiadome. Wtedy właśnie musi stawić czoło groźnemu wrogowi — rekinom. Rekiny jakby postanowiły nie dopuścić do tego, by stary człowiek swą nagrodę za walkę zabrał z nietykalnego terenu. Rekiny pełnią tu niejako rolę bóstw pogrzebowych, rozgniewanych świętokradczym zamiarem starego, który chce pokazać nie poznawalną twarz tym ze świata doczesnego. Radość go wprost rozpięła, gdy zanurzył się w otchłań wieczystego „teraz”. Po chwili takiej radości Santiago uświadamia sobie swoje trudne położenie. Żyje w czasie. A czas prowadzi do śmierci i zniszczenia. Symbol tego „czasu” to rekiny. Są one wcieleniem „zaręczanego czasu” i Santiago przekonuje się w końcu tak jak Shakespeare, że nic się nie ostatecznie sierpowi czasu. Musi teraz poznać prawdę ludzkiej egzystencji. Mówi do ryby: „Nie powinieniem był wypływać tak daleko, rybo... Ani ze względu na ciebie, ani na siebie samego. Żałuję, rybo.” Widzi, że przekroczył swoje ograniczone uprawnienia i teraz musi ponieść konsekwencje.

Santiago wszakże nie jest „pokonany”, mimo że, jak sam przyznaje, został „pobity”, gdyż pogwałcił święte prawa. Oświadcza, że nic go naprawdę nie pokona, a tym razem tylko wypłynął „za daleko”. Nauczył się „cierpieć” i poznał już prawdę, więc karą za jego grzech jest utrata ostatecznej tożsamości w świecie wieczystym. Santiago cierpiąc, wiele nauczył się podczas kilkudniowej wyprawy morskiej i teraz może wydawać sąd nad niezgłęzionym ludzkim bytem i przeznaczeniem człowieka: „wypłynął za daleko”. Jego porażka okazała się zwycięstwem.

EWA STOMAL



„Bo modlitwa tylko zdola
Myślom skrzydła dać anioła...”

(Witor Gomulicki)

INWOKACJA

(fragmenty)

Zem Ciebie wspomniął dziś, Najświętsza Panno,
Będzie mi wszelka darowana wina
I spokój gwiazdą mi rozbłyśnie ranna
Po nocy, która płacze i przeklina.

Naucz modlitwy serce moje młode
Na głód wskazując pragnień, wspomnień chłostę,
O jednym bowiem marzy w snów pogodę:
Oto chce szczere być i chce być proste.

Spojrzyj w me serce, Najjaśniejsza Pani,
I choć przez chwilę usłysz, co w nim śpiewa,
A ujrzysz wielką miłość w tej otchłani,
Co kocha ludzi, kamienie i drzewa.

Chcę serce moje jako bochen chleba
Pokrajać dla tych, których głód uśmierca,
Ty zasię spraw to, o Panienko z nieba,
Aby dla wszystkich starczyło mi serca.

Ja Ci zaś za to już za dni niemało,
Zmieszany między pasterza i grajki,
Przyniosę książkę jako gołąb białą,
Abyś Synowi z niej czytała bajki

KORNEL MAKUSZYŃSKI (1884—1953)

PROŚBA

Chcę moje życie Tobą przeżyć, Boże,
Tobie je oddać, jak od Ciebie wzięłem.
Chcę, byś rozpalił we mnie Łaski zorze,
Daj piąć się ciągle wyżej, choć z mozolem.
Błagam Cię, Boże, byś zawsze był ze mną,
Lecz nie koło mnie, ale zawsze we mnie —
Był mi światłością w nocy pustkę ciemną;
Błagam Cię, Panie, i wiem — nienadaremnie.

BOLESŁAW TABORSKI (ur. w 1927 r.)



ZA RODZICÓW

Bym anielskimi umiał mówić słowy,
By się z słów moich rajskie wity kwiatki,
Kiedy najdroższe Ci polecam głowy:
Ojca i matki!

Jak drobny kłosek pod słońca promieniem
Wyrasta ziarno do plonu, do życia,
Tak ja z ich miłych na ustach imieniem
Rosłem z powicia.

Co wiem, czym jestem, co myślę, czym żyję,
Wszystko mi przez nich objawia Twą chwałę,
Źródło miłości z ich serca mi bije
Na życie całe!

Gdy ojciec dla mnie o kęs walczy chleba,
Gdy matki błysnie uśmiechem twarz blada,
Wtedy Twój, Panie, z błękitów gdzieś, z nieba,
Cień na mnie pada...

Wtedy to chciałbym skrzydłami lotnymi
Za Twoim wielkim podążyć przykazem,
Wtedy to czuję, że oni na ziemi
Twoim obrazem!

O, chroń mnie, Panie, bym kiedy złym czynem
Miał ich zasmucić, zasepić im czoła!
O, spraw, niech czują, że dałeś im synem
Swego anioła!

**MARIA KONOPNICKA
(1842—1910)**

MYŚLI DO BOGA

(fragmenty)

Któż Twoje zgadnie wyroki, Boże?
Jakimi wiesziesz drogi człowieka?
Co dziś przypadnie, wiedzieć nie może,
A cóż dopiero, co po tym czeka!

Niech ze mną Twoja dzieje się wola,
Wszystko odbiorę, Boże, z Twej ręki.
Zła czy pomyślna mię czeka dola,
Za wszystko, winne oddam Ci dzięki.

**KAZIMIERZ ŚWIĘTORZECKI
(1749—1796)**

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Sprawności moralne — cnoty

Nasza telewizja nadawała niedawno niezmiernie ciekawy cykl filmów, prezentujących najsłynniejsze cyrki świata i gwiazdy areny. Filmy te oglądały z przyjemnością nie tylko dzieci, ale również ludzie starsi, zwłaszcza na wsi, gdzie niezmiernie rzadko zabłądzi jakaś niewielka trupa cyrkowa. Obserwując twarze oglądających, dostrzegamy radość i podziw, ale także czasem niedowierzanie, czy to, co artyści pokazują na scenie jest prawdziwe. Ludzie, którzy nigdy nie byli w prawdziwym cyrku nie chcą wierzyć, choć widzą na własne oczy, że to żywi, normalni ludzie wykonują karkołomne skoki, chodzą po linach,

czy żonglują równocześnie wieloma przedmiotami. Każdy jednak kto zauważy, że po krótkim nawet, ale jakże trudnym i niebezpiecznym występie, artyści ocierają dyskretnie pot z czoła i zdają się poskramiać własne serce by z wysiłku nie wyskoczyło z piersi, miejsce niedowierzania zastępuje głębokie uznanie i szacunek. Bo też ludzie cyrku zasługują na wielkie brawa nie tylko z racji osiągniętych umiejętności, ale przede wszystkim za miesiące i lata uporczywych prób walki ze zniechęceniem i zmęczeniem, po prostu z ludzką słabością. Dopiero pokonanie tych barier daje możliwość i łatwość wykonania tego, co dla przeciętnego człowieka wydaje się prawie niemożliwe. Zresztą podobnie rzecz się ma ze sprawnościami zawodowymi, artystycznymi, czy opanowaniem jakichś dyscyplin naukowych. To wszystko są sprawności umysłowe i fizyczne. Podobnie ma się rzecz z umiejętnościami i sprawnościami etycznymi, które nas teraz najbardziej interesują. Jeśli człowiek stara się postępować zawsze dobrze, to znaczy zgodnie ze swoim sumieniem, nakazami prawa naturalnego i innych praw, zdobywa on możliwość i względną łatwość działania dobrze, szlachetnie, wówczas o nim mówimy, że to jest człowiek

prawy, godny czci. Przymioty etyczne takich ludzi zowią się cnotami.

Cnotą nazywamy stałe usposobienie i uzdolnienie ducha do wykonywania z pewną łatwością dobrych czynów. Jest to usposobienie i uzdolnienie nabyte przez ćwiczenie się w postępowaniu moralnie dobrym. Długotrwały trening rodzi sprawność i łatwość, a nawet daje zadowolenie z samego postępu w dobrym, nie mówiąc już o wielkiej radości i spokoju sumienia, stanowiącej część ziemskiej nagrody za moralne życie. Mając na uwadze powyższe stwierdzenia, bez trudu odróżniamy cnoty od dobrych chęci, postanowień i uczuć. Nie nazwiemy cnotą pragnień i nawet najlepszych postanowień, jeśli nie są one realizowane. Przysłowie mówi, że „dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło”. Życie moralne to życie czynu. Nie można też nazwać cnotą uczuć i wzruszeń, które powstają, a także znikają niezależnie od naszego rozumu i woli.

Słowo cnota zawiera w sobie znaczenie przymiotników: szlachetny, wartościowy. Cnota bowiem, jak słusznie uczy jeden z najmądrzejszych ludzi starożytności pogańskiej, Arystoteles — „czyni dobrym tego, kto ją posiada i wszystkie jego czyny”.

Jak widzimy, już w tak zamierzchłych czasach doceniano cnotę, chociaż nie zawsze rozumiano ją należycie. Na przykład wielki Sokrates uważał mylnie, że „cnota utożsamia się z wiedzą”. Sądził, że jeśli człowiek wie, że coś jest dobre będzie to czynił. Tymczasem z codziennej obserwacji wiemy, że nie zawsze ten, kto dużo wie, jest człowiekiem dobrym. Sam święty Paweł Apostoł uskarżał się na pokusy do złego, którym przychodziło mu z trudem się przeciwstawiać i to nie zawsze skutecznie. Być może Sokrates zdobył szczyty cnot i łatwiej mógł pokonywać trudności.

Również współcześni nam ludzie często niewłaściwie rozumieją życie cnotliwe i może z tego powodu czasem mają do niego niechętny, a nawet lekceważący stosunek. Niektórzy mylnie sądzą, że cnota to dziedzina ludzi słabych, lękliwych i starych. Tymczasem ćwiczenie się w cnotach to powołanie każdego człowieka w każdym wieku, szczególnie chrześcijanina.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Wychowawcze

Dzieci są różne

Zdolność łatwego przystosowania się do nowego otoczenia, do warunków życia, jest jedną z ustalonych cech psychiki dziecka, ważną dla jego systemu nerwowego. Psycholodzy właściwość taką nazwali obrazowo „plastycznością”.

Dziecko o charakterze plastycznym ma uwagę skierowaną na otaczający je świat. Interesuje się przedmiotami i ludźmi, łatwo przystosowuje się do nowych ludzi, nowych warunków, czy też nowych spraw. Lubi niespodzianki, nowości i nie lęka się ich. O takich dzieciach potocznie mówi się — są zaradne, łatwe i otwarte.

Dziecko, które trudno przystosowuje się do wszelkich zmian nie jest bynajmniej mniej wartościowe od dziecka „plastycznego” po prostu ma inne usposobienie, wolniejsze reakcje, trudniej się przyzwyczajają do nowych osób bądź zmienionych warunków.

Często dziecko jest w pewnej mierze plastyczne, a w pewnej nieplastyczne. Na przykład nie umie sobie łatwo poradzić z nowymi przedmiotami, a świetnie przystosowuje się do nowo poznanych rówieśników, albo odwrotnie — jest niesmiały w stosunkach z innymi dziećmi, czym zdobywa sobie opinię „dzikus”, natomiast ma szybki refleks i zręczność w obchodzeniu się z przedmiotami.

Niekiedy jedno i to samo dziecko miewa też chwile, kiedy jest zamknięte w sobie, zacięte, nawet agresywne, ale miewa też chwile, gdy jest łagodne, pojednawcze, czułe. Stąd zachodzi duże ryzyko pochopnych wniosków.

Są dzieci szybkiej, niemal błyskawicznej, reakcji. Dla takich dzieci każda nieprzewidziana okoliczność, nie nastrożona, kłopotu, reagują natychmiast i szybko zapominają o niej. Natomiast u dzieci z reakcją wolną każda podobna okoliczność pozostawia ślady, wciąż ją na nowo „przetrawiają” i przeżywają. Kiedy takie dzieci wybuchną gniewem, to ten gniew wypełniony jest żalem nie tylko krzywdy, które gromadzą się w ich świadomości. Przy tym wszystkie nieprzyjemne wrażenia u tych „nieplastycznych” dzieci nie rozładują się natychmiastową reakcją, a przeciwnie, z upływem czasu, nabierają w ich pamięci i wyobraźni rozmiarów zbyt wyolbrzymionych.

Dziecko o szybkiej reakcji, jak wspomnieliśmy, łatwiej przystosowuje się do otoczenia, które zwykle uważa je za dowcipne i bystre, mające na wszystko odpowiedź i bardzo towarzyskie, ale takie dziecko również łatwiej niż „nieplastyczne” ulega wpływom otoczenia. Natomiast dzieci wolniej reagujące są mniej impulsywne i trwalsze w przyjaźniach.

Wynika z tego wyraźnie, że nie można jednakowo wychowywać dzieci o różnych usposobieniach. Rozumni rodzice mogą wymagać od swego dziecka tylko tego, na co je stać.

A.M.

(opr. na podstawie

„Les enfants” Rose Vincent)





Rozmowy z Czytelnikami

Słysz się niekiedy, że współczesna młodzież niezdolna jest zajmować się sprawami poważnymi. Przeczą jednak temu listy, które ostatnio coraz częściej otrzymuję od ludzi bardzo jeszcze młodych. Nie tylko proszą mnie oni o pomoc w trudnościach natury religijnej, czy w podejmowaniu ważnych decyzji życiowych, ale wyrażają również gotowość podjęcia dyskusji w tych sprawach ze swoimi rówieśnikami. Dziś przytoczę dwa obszerniejsze fragmenty takich właśnie listów. W pierwszym z nich czytamy między innymi:

„Chociaż mam dopiero 18 lat — pisze Jerzy Sz. z Obornik Śląskich — chętnie czytam „Rodzinę”, gdyż znajduję w niej odpowiedź na wiele nurtujących mnie problemów. Dlatego cenię ten tygodnik i żywię szacunek dla Kościoła Polskokatolickiego. Stąd też często biorę udział w nabożeństwach w katedrze wrocławskiej...”

W czasopiśmie Waszym (zob. „Rodzina” nr 17 z dnia 24 kwietnia br.) przeczytałem list Elżbiety B., oraz wskazówki udzielone Jej przez Duszpasterza. Otóż podobnie jak ona jestem rzymskokatolikiem, co nie przeszkadza mi interesować się Kościołami chrześcijańskimi zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Darzę bowiem sympatią wszystkich chrześcijan... A ponieważ posiadam sporo publikacji różnych Kościołów w Polsce, chętnie pomogę Elżbiecie w zaspokojeniu jej zainteresowań. Dlatego też za Waszym pośrednictwem, chciałbym nawiązać z nią kontakt korespondencyjny...”

Do wspomnianego wyżej listu Elżbiety B. nawiązuje również Mirosław M. z Nysy, który pisze między innymi:

„Przypadkowo kupiłem tygodnik „Rodzina”, zainteresowany zdjęciem z powstania w getcie warszawskim. Od pewnego bowiem czasu zbieram materiały dotyczące tego historycznego wydarzenia... Całkowitym zaskoczeniem dla mnie był fakt, że cza-

sopismo to wydaje Kościół Polskokatolicki... Niektóre zamieszczone w nim artykuły zaciekały mnie. Z zainteresowaniem przeczytałem również — opublikowany w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” — list Elżbiety B. Znalazłem bowiem w niej osobę, którą interesują te same co i mnie problemy: Kościoły chrześcijańskie w Polsce i nie tylko. Wydało mi się bowiem, że ludzie, którzy pragną służyć Bogu i żyć w społeczności z Jezusem Chrystusem, powinni się znać wzajemnie. Wszak Bóg-Człowiek prosił swego niebieskiego Ojca, „aby wszyscy byli jedno” (J 17,21)...

Jestem nieco starszy od Elżbiety. Rodzice moi... należą do Kościoła Rzymskokatolickiego. Ja również zostałem ochrzczony w tym Kościele, chociaż obecnie nie deklaruje przynależności do żadnej społeczności chrześcijańskiej. Jestem natomiast na takim etapie, że wyznaję wobec wszystkich (i tego się nie wstydzę): Jestem chrześcijaninem! Od pewnego czasu w szczególny sposób przeżywam Słowo Boże. Doszedłem bowiem do przekonania, że życie bez Chrystusa i jego nauki jest puste i nic nie warte. Wiadomo nam, że On tylko jest „drogą, prawdą i żywotem” (J 14,6)... Podobnie jak Elżbieta i ja mam w domu kłopoty. Staram się jednak zrozumieć moich rodziców. Wychowali się bowiem w latach, kiedy Słowo Boże było niedostępne dla ogółu wierzących. Często sami duszpasterze zabraniali czytania Pisma świętego. Dlatego i moi najbliżsi nie rozumieją wielu rzeczy. Mam jednak nadzieję, że Bóg wskaże im właściwą drogę...

Korzystając z okazji, proszę Was o pomoc w nawiązaniu kontaktu listowego z Elżbietą.

Drodzy Przyjaciele! Nie będziecie mi chyba mieli za złe, że odpowiem Wam wspólnie, do czego skłania mnie zbieżność tematyki przesłanych nam listów. Tak będzie łatwiej i krócej.

Wiadomości, że czasopismo nasze pomaga również młodym ludziom w rozwiązywaniu życiowych problemów i trudności, sprawiają nam wielką satysfakcję. Cieszymy się również, że pozyskaliśmy w Was nowych Czytelników i sympatyków naszego Kościoła. Zaś świadomość, że wśród młodego pokolenia nie brak jest ludzi przejętych duchem prawdziwego ekumenizmu, napawać musi uzasadnionym optymizmem na współzycie i współpracę Kościołów chrześcijańskich.

Częściej niż kiedykolwiek, lu-

dzie młodzi przeżywają rozterki religijne. Różne są tego przyczyny. Należy się więc cieszyć, że szukają ratunku w Słowie Bożym. Bo według zapewnienia Chrystusa, „jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31-32). Chciałbym jednak przypomnieć, że przynależność do społeczności kościelnej nie może być dla wyznawców Chrystusa rzeczą obojętną. Kościół bowiem z woli Zbawiciela jest szafarzem łaski. Nie bez znaczenia jest również wspólna modlitwa oraz dobry przykład ze strony innych członków społeczności kościelnej. Należy się też spodziewać, że i ludzie, którzy stronili od Biblii, nabiorą do niej przekonania. A łaska Boża do-

kona reszty. Bo — według nauki Apostoła — „całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym 3,16-17). Taką jest prawda.

Z uwagi na fakt, że Elżbieta wyraziła życzenie nawiązania korespondencji z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, przesyłam Wam jej adres. Łącząc dla Was i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu, życzę Wam wielu korzyści duchowych z nawiązanej korespondencji. Łaska Boża niech będzie z Wami.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) żona Odyseusza, 5) konkurencja narciarska, 10) zbiorowa prośba do władz, 11) kult bóstwa i związane z tym obrzędy, 12) miłośnik piękna, 13) żalobne podwyższenie, 15) pomieszczenie przykościelne, 16) uprząż wierzchowca, 19) szata liturgiczna, 21) przeciwnarciarze, 25) lubi się procesować, 26) lubi się umartwiać, 28) topnienie śniegów, 29) ptak australijski, 30) w zodiaku, 31) nowela Sienkiewicza.

PIONOWO: 1) urzęduje w Watykanie, 2) krótka publikacja prasowa, 3) rodzaj świecznika, 4) skrzydło samolotu, 6) kompozytor operetki „Księżniczka czardasza”, 7) sztukmistrz jarmarczny, 8) muzyk kościelny, 9) mini-wodospad, 14) sąsiad Łotysza, 17) rzeczoznawca, 18) mieszkanko na poddaszu, 20) grał rolę księdza w „Chłopach”, 22) lek na uczulenie, 23) roślinna — symbol wrażliwości, 24) karburator, ale poprawniej, 27) pożądana w cierpieniu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem do kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 46”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

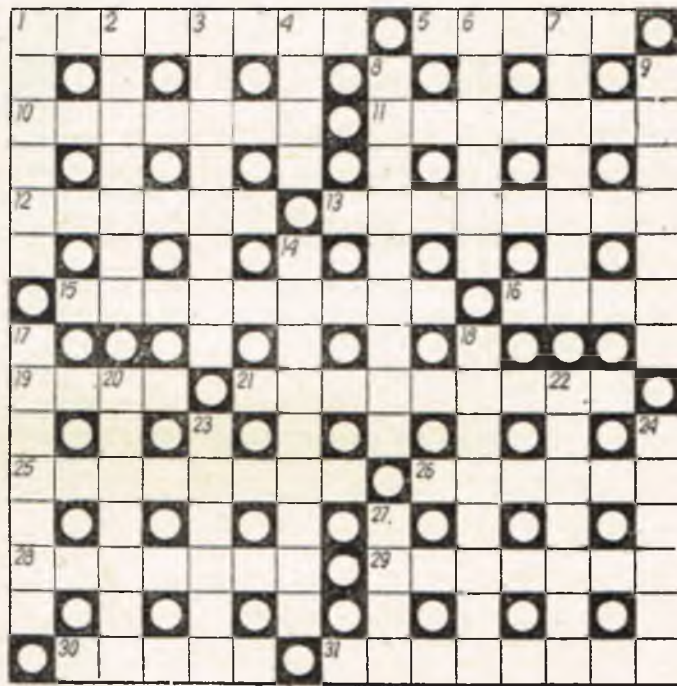
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 42

POZIOMO: konspekt, kwota, Rewizor, minaret, Batumi, incydent, prezydent, bank, Roza, projektor, topielec, drzewo, Żaluski, chimera, miraż, lotniska. **PIONOWO:** karibu, nowator, Przemysła, kurs, wentyl, torpeda, eminenca, statyka, zdarzenie, proteza, Skorpion, zapalki, oferent, pensja, polana, echo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 40 nagrody wylosowali: Grażyna Opyrchot z Żelazny i Piotr Sordyl z Bielska-Białej.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 46



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratordów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-558 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Z. 755 M-81.

Walery Przyborowski



Jam rzekł: — Mógłbym go po cztery razy widzieć na dzień, gdybym był chciał. — Wtem wezyr z fukiem powstał na mnie po turecku: — Ha!am swyle diawor — to jest „łżesz poganinie”. Jam odpowiedział — Nie lżę, bo prawdę powiadam. Ciebie, miłościwy panie, pierwszy raz widzę, a króla kiedyś chciałem, tom widział. — Tym bardziej z większym ferworem na mnie się porwał z wezglówka, tak dalece, że zrozumiałem, iż mi łeb każe uciąć wezyr, o co u nich nie trudno. Potem, opamiętawszy się, mówi do mnie: — Idź, uczyni to, coś każe, a będziesz miał nagrodę dobrą, jak z dobrą wiadomością powrócisz.

Umilkł Wołoszyn i cisza była, bo wszyscy z wielką ciekawością słuchali tej relacji. Tedy król, pomyślawszy chwilę, pyta:

— Tenże to ja król, co w Żółkwi i Jaworowie?

— Ten, wasza królewska mość.

— Idźże więc z Panem Bogiem, a powiedz wezyrowi swemu, żeś mnie nie tylko widział, aleś i gadał ze mną, i oznajmij mu, że król polski kazał ci powiedzieć, miłościwy wezyrze, że ci się w niedzielę stawi na śniadanie. — To rzekłszy, król podniósł się i kazał zaraz Wołoszyna odprowadzić do przedniej straży, i konwój dać na dwie mile od obozu. Po czym zawrócił i poszedł do swych namiotów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Jak Piotrek przepędził wigilię bitwy wiedeńskiej

Maciek wraz z innymi wysłuchiwał opowiadania Wołoszyna i gdy król zniknął, a szpiega straż odprowadziła, chciał wolać, że to wszystko nieprawda, co on mówi, ale nie było już czasu. Przy tym zjawił się Piotrek i pyta:

— No i cóż, osiągnąłeś w końcu Wołoszyna?

— O, laboga, laboga, paniczu przecież on wszystko zełgał. Zali on nie od Wilanowa szpieguje? Trzeba, żebyście zaraz poszli do króla i opowiedzieli mu, jak się rzeczy mają.

A Piotrek pomyślał chwilę i rzekł:

— A to na co? Król mądrzejszy jest od nas obu i wie dobrze, co czyni.

— Jakże to?

— A tak, bo Turcy okrutnie się króla boją, ale dotąd nie wierzą, by on szedł Niemcom z pomocą, ile że pakta jeszcze nie wyszły. Ale teraz, gdy się dowiedzą o tym od Wołoszyna, jeszcze większy strach na nich padnie. A przy tym, bądź spokojny, Wołoszyn tu już nie wróci i szpiegować nas więcej nie będzie, boby mu król kazał łeb uciąć. No, chodźmy spać.

Wszystko to jakoś nie podobало się Maćkowi, ale że nic już poradzić nie mógł, więc usłuchał Piotrka i zabrał się do spania, w czym, jak wiemy, był mistrzem nie lada.

I dobrze zrobił, że się wywczasował, bo zaraz też rozpoczęły się wielkie wypadki.

W parę dni po owej historii całe wojsko, porzuciwszy pod Tulnem obozy i tabory, ruszyło pod Wiedeń. Maszerowano przez dwa dni po manowcach i wieczorem dnia 11 września, po zachodzie słońca, całe wojsko stanęło na nocleg w lasku dębowym, o wielkie pół mili od Wiednia.

— Maciek — powiada Piotrek — widzisz Wiedeń?

— A gdzie?

— O, tę wieżę.

— A widzę.

— To jest wieża kościoła św. Szczepana.

— To my już, paniczu, pod Wiedniem?

— A pod Wiedniem. Jutro będzie bitwa.

— O, laboga, laboga, i z samym tym ich hetmanem, co się tak po psiemu nazywa?

— A z samym wielkim wezyrem. Opatrzże broń, kulbaki, konie i wywczasuj się dobrze. Ja idę na służbę do króla jegomości.

Zaraz też przyszedł oficer i rozkazywał, że na tę noc hasło będzie: „Imię Panny Marii”, żeby zachowano wielką ostrożność, ogni nie palono, tytoniów nie kurzono, a to pod gardłem. Konie mają być w rękach trzymane. Piotrek więc powtórzył swój rozkaz Maćkowi i poszedł do namiotu królewskiego.

Namiotek maleńki był, a w nim materac rozłożony, który na koniu wożono. Król w chwili gdy Piotrek przyszedł, siadł sobie na materacyku i rzekł:

— Sfatygowany jestem bardzo, a nie mam się na kogo spuścić. Trzeba by, abym miał wczas jaki na jutrzejszą pracę. Będzie dzisiaj dawał znaki komendant wiedeński, graf Starhemberg, trzeba by ich przypilnować, a nie mogę.

Piotrek, usłyszawszy to, wysunął się naprzód i rzecze nieśmiało:

— Na mnie niech się wasza królewska mość spuści, to ja dopilnuję.

— A to ty, Rzecki?

— Tak, ja miłościwy panie.

— No dobrze, pilnujże i dawaj mi znać.

To rzekłszy, król położył się na materacu, a Piotrek siadł sobie przy drzwiach na taboretku, który nosił zawsze masztalercz w trokach, bo po tym taboretku król, jako był ciężki i otyły, siadał zawsze na koń. Noc była cicha i pogodna. Niebo z ciemnego szafiru zasiane było gwiazdami, i widać było z dala w mgłę nocnej błyszczące światelko latarki, zawieszanej na wieży św. Szczepana. W obozie polskim panowało głębokie milczenie. Wszyscy spali, chcąc nabrać sił do jutrzejszej walki, która dla wielu tych rycerzy miała już być ostatnią, niestety. Niekiedy tylko koń parsknął, zabręczczały zbroje i niekiedy wiatr od obozowisk tureckich, w których gorzało wielkie ognisko, przynosił daleki i stłumiony gwar i wrzawę.

Piotrek siedział przed namiotem z okiem wlepionym w światelko na wieży św. Szczepana i marzył, i myślał o Rzece i o swoich dziwnych przygodach, które go zawiodły aż tutaj pod miasto cesarskie, przed wojska tureckie. Czyż mógł się spodziewać, wyjeżdżając z Rzeki jako wygnaniec, że w kilka tygodni potem będzie pokojowcem królewskim? — Dziwne losy — mówił sobie i marzył, marzył dalej.

A wtem, gdy tak rozmyślał z wieży św. Szczepana wypada raca, wzbija się w górę jak wąż i tu na znacznej wysokości pękawszy, deszczem iskier spadła i zgasła. Porwał się Piotrek i zajrzawszy do namiotu, gdzie było ciemno, mówi:

— Miłościwy Królu, już jeden znak wyszedł.

Sądził, że król śpi i nie usłyszy go, a tymczasem z ciemności ozwie się głos:

— To już wie, żeś Dunaj przeszedł. Pilnujże dalej, mój Rzecki, i zaraz mi mów.

Usiadł znowu Piotrek na taboretku i znów wpatrzył się w światelko na wieży kościelnej. Nie upłynęło i dwóch pacierzy, wypada druga raca. Więc Piotrek woła:

— Miłościwy królu, już drugi znak!

— To już wie, żeś od taborów ruszył. Pilnujże dalej.

Piotrek więc pilnował, rozmyślając sobie, jakim sposobem król mógł się tak umówić z komendantem wiedeńskim, kiedy miasto podobno tak było osaczone przez Turków, że chyba ptakiem być trzeba było, żeby się tam dostać. Ale przypomniał sobie, że w Tulnie mówi mu pan Dykowski, iż od króla przyplływają rybacy Dunajem z Wiednia i różne wiadomości mu przywożą. Kiedy tak myśli, aż tu wypada trzecia raca, wzbija się wyżej niż dwie poprzednie i wspaniałym deszczem gwiazd złocistych spada na wierzę, którą od ich blasku przez chwilę widać, że swymi iglicami na szafirowym tle nieba.

— Miłościwy królu! — woła Piotrek — już trzeci znak.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — ozwie się król — Starhemberg już wie, że się tu, na tym miejscu, z wojskiem znajduję.

I zaraz też król, który dotąd kręcił się niespokojnie na materacu i wzdychał sobie nieraz żałośliwie, uspokoił się i kazał Piotrkowi, by mu nakręcił zegarek na godzinę trzecią po północy i umieścił przy nim tak, żeby ekscytan mógł go obudzić. Gdy to Piotrek zrobił, król się położył mówiąc:

— Nie odchodź od namiotu mój Rzecki, i bądź na moje zawołanie.

Owinął się więc Piotrek burką i położył się na ziemi przed namiotem, drzemiąc, bo spać nie chciał, żeby być na każde zawołanie królewskie. Przy tym tysiąc myśli roilo mu się po głowie. Ciągłe mu Rzecka przychodziła do głowy, stary dwór ojcowski, niwy teraz złote od złotych ściernisk, od grusz, purpurą liści jesiennych okrytych. Niekiedy podniósł oczy i widział nad sobą niebo szafirowe, usiane tysiącami gwiazd, które zdawały się mu mrugać do niego. Na wieży św. Szczepana, skąd niedawno złociste węże raz wybiegały w niebo, gorzało ciągle ową tajemniczą latarką. W obozowiskach tureckich pogasły także ognie i zapanowała w nich cisza. Noc zrobiła się cicha, senna, pełna tajemniczych szeptów, szmerów, głosów jakichś głuchych. I znów przyszła Piotrkowi na myśl jutrzejsza bitwa. Od czasu ostatniego podjazdu, w którym wziął udział i w którym, opadnięty przez pięciu Turków, bronić się ciężko musiał i byłby z pewnością zginął, gdyby nie pomoc towarzyszy, pewna zgroza go przejmowała na myśl o Turkach. Przypomniał sobie teraz ich twarze dzikie, ciemne, oczy ukośne, czarne, gorejące jakimś złowieszczym blaskiem, ich szable krzywe, zgrzyt zębów i najrozmaitsze wybiegi w ataku. Zwłaszcza jeden Tatar był straszny i ten go najwięcej atakował.

— Ha — rzekł sobie w końcu — tak będzie, jak Bóg da.

Chciał zasnąć trochę, ale nie mógł. Jutrzejsza bitwa podnosiła się przed jego duszą rozgorączkowaną niby widmo jakieś blade, nieokreślonych kształtów i straszne. W tym w namiocie królewskim spadł ekscytan, a król też zaraz zawołał:

— Pokojowiec, jest tam który?!

— Jestem — odezwał się Piotrek.

— A kto? — pyta się znów król.

— Rzecki.

— Ano dobrze. Mój Rzecki, biegaj do księży kapelanów i pobudź ich, żeby do mszy gotowali, a z bębnow niechaj zrobią męszę.

Pobiegł Piotrek do namiotu ks. Przyborowskiego, z którym stał razem jakiś Włoch kapucyn, brodaty i czarny, którego ks. Markiem zwano. Od piechoty przyniesiono bębny i obaj księża wśród ciemnej jeszcze nocy, jeno przy blasku kilku pochodni, odprawili dwie ciche msze, których król słuchał klęcząc i bijąc się co chwila mocno w piersi. Piotrek słuchał mszy ks. Przyborowskiego, a pan Dykowski owego Włocha i po skończonym nabożeństwie przychodzi do Piotrka i mówi:

— Rzecki, wiesz ty, co się stało?

— No?

— Ów kapucyn Włoch, ks. Marek d'Aviano, przy dokończeniu mszy zamiast *Ite missa est*, wymówił *Vinces Joannes*.